Nr. 279. Lwów — Wtorek dnia 6 Grudnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech 3 „ — „; w innych Państwach 4 „ — „; Za zmianę adresu dopłaca się 40 „

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Mikołaja B. — Amfilochiusza | Jutro: św. Ambrożego — Katarzyny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 41, Zachód „ 3 m. 59. Długość dnia godzin 8 min. 18. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Sytuacya parlamentarna.

Piszą nam z Wiednia 4 grudnia:

Naprężenie, które istniało jeszcze parę dni temu, a groziło zamknięciem sesyi i powrotem do §. 14-ego, zwolna ustępuje. Stosunki się poprawiły stanowczo z chwilą, gdy prezes klubu czeskiego p. Pacak zawiadomił prezydenta Izby, iż klub się zgodził, aby przedłożenie o kredycie na zapomogi, konieczne z powodu klęsk elementarnych, było odesłane do komisyi budżetowej bez pierwszego czytania w Izbie. Ta zgoda klubu czeskiego wskazuje, że on jeszcze się nie zdecydował zaniechać obstrukcyi, ale już nie chce psuć nią toczących się z rządem i stronnictwami układów i nie chce także odraczać ewentualnego przyjęcia kredytu na zapomogi. Klub w dalszym ciągu toczy w swem łonie nader ważną polityczną rozprawę, której celem — ustalenie przyszłej taktyki. Jest to zasługą Koła polskiego, że Czesi w ogóle postanowili poddać rewizyi swe postępowanie. Przekonało ich ono, że obstrukcya — to marnowanie sił, czasu i własnych dążności. Minister dr. Randa znakomicie działa w tym samym kierunku; w ogóle okazuje się on bardzo pożytecznym członkiem gabinetu i wytrawnym mężem stanu. Lecz jeżeli można było przekonać umiarkowanych Czechów o szkodliwości obstrukcyi, a o konieczności uruchomienia parlamentu, to żaden polityczny czynnik nie zdołałby utemperować obstrukcyjnego animuszu radykalnych Czechów, gdyby z ich kraju nie nadchodziły energiczne, natarczywe, nawet zirytowane głosy, domagające się zmiany taktyki. Ludność rolnicza jest w nędzy, bo choć zapobiegliwa i oszczędna, jednak nie posiada żadnych zapasów. Podczas straszliwej, dotychczas pamiętnej burzy 19 czerwca 1903-ego roku grad zniszczył plony w górzystej części kraju i w dolinie Łaby. Przednowek był niezwykle ciężki, wyczerpał zasoby rolników, a zaraz potem przyszła nowa klęska — posucha. Bez wydatnej pomocy państwa kraj ogromnie ucierpi. Z tego powodu głównym postulatem posłów z Czech stała się zapomoga państwowa. Nadzieja na nią była powszechna, więc kiedy spostrzeżono w Czechach, że sesya znowu może być zmarnowana, posypały się do klubu gniewne protesty. Pod ich naciskiem począł się w nim zwiększać zastęp zwolenników zaniechania obstrukcyi, ale nieugięta partya Kramarza nie chciała ustąpić. „Bez ofiar nie ma zwycięztwa, a ofiara — to wytrwanie w obstrukcyi!“ — głosi Kramarz. Ostatecznie stanęło jednak na tem, żeby nie przeszkadzać uchwaleniu zapomogi, o czem też dr. Pacak zaraz dał znać hrabiemu Vetterowi. Lecz tu Niemcy postawili warunek: „zgadzamy się na przedłożenie o zapomodze, lecz powinno być ono traktowane razem z prowizoryum budżetowem; jedno i drugie trzeba uchwalić jednocześnie“. Oczywiście rząd jest za tem, a że Koło polskie uważa to za rozsądne, rozumie się samo przez się. Wszakże jedno i drugie jest kwestyą finansową. Trzeba bardzo pilnie zważać na budżet, bo nadwyżki już nie ma, zapasy kasowe się wyczerpały, a nie wiadomo co będzie z traktatem z Niemcami i jakie mogą być skutki stanu beztraktatowego. Koło radeby niebo przychylić Czechom, ale nie może zaprzepaścić budżetu. Tu przychodzi jeszcze inna kwestya: rząd domaga się 69-ciu milionów kredytu na zapomogi i na inne pilne potrzeby, Czesi zaś chcą dać mniej, tylko na zapomogi, co wskazuje, że wszystko inne chcą zachować pod mieczem obstrukcyi. Właśnie dlatego trzeba traktować razem sprawę zapomogi i sprawę prowizoryum budżetowego. Czesi rozumieją, że ich ustępstwa muszą iść dalej — i oto dlatego walczą w swym klubie o rewizyę całej swej taktyki, toczą wielką polityczną dyskusyę, która jutro (w poniedziałek), w przytomności wszystkich wezwanych z urlopu posłów, rozwinie się w ostateczną bitwę. Do wtorku muszą być gotowe, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej niektóre wytyczne punkta przyszłej polityki czeskiej, bo właśnie we wtorek zbierze się komisya budżetowa dla narady nad przedłożeniem zapomogowem. Chwila tedy jest ważna, bardzo ważna, bo może stoimy na początku uruchomienia parlamentu.

Większość Czechów szczerze pragnie zaniechania obstrukcyi, która pod każdym względem okazała się zawodną. Ale są drażliwości, które trzeba uszanować; są uczucia, których nie powinno się ranić. Przyznanie się do błędu, odwrót ze stanowiska, zajmowanego tak długo, — to rzecz zawsze dla ambicyi przykra. Trzeba więc Czechom ułatwić zmianę postawy, trzeba im budować złote mosty, nie trzeba żądać od nich odrazu wszystkiego. Jakaś koncesya może im ułatwić odwrót. Podobno oni w rokowaniach z drem Koerberem przypomnieli sprawę czeskiego uniwersytetu na Morawie. Nie ulega wątpliwości, że dr. Koerber postąpi z taktem, chodzi tylko o to, aby znowu postępowcy niemieccy, niezmiernie wrażliwi na opinię wszechniemców, nie popełnili nietaktu.

Jest regułą w terapii politycznej, że c. em większe pogmatwanie interesów i dążności, a czem silniejsze zaognienie uczuć, tem powolniej i łagodniej trzeba działać. Pośpiech może wywołać recydywę zapalnego procesu. Dość będzie, jeżeli przed Bożem Narodzeniem nastąpi zgoda na prowizoryum budżetowe i na kredyt, którego rząd się domaga. Po świętach Rada państwa będzie mogła przystąpić do porządnej pracy.

Sytuacya parlamentarna już się nieraz polepszała, aby niebawem znowu się zepsuć. Lecz teraźniejsze jej polepszenie się tem się różni od wszystkich poprzednich, że wynikło z przyczyn, zapowiadających powrót do zdrowia.

Rozmowa z prezesem Koła polskiego.

Wiedeń 5 grudnia. *Fremdenblatt* ogłasza interview z Wojciechem hr. Dzieduszyckim o obecnej sytuacyi parlamentarnej. Prezes Koła polskiego tak mówił:

„Anglicy, Francuzi, Włosi wychodzą z założenia, że parlament jest środkiem do tego, aby wpływać na rządy w państwie, i wiedzą, że w tym celu muszą poświęcać swą popularność, ilekroć wymaga tego dobro państwa. U nas w Austryi rozpowszechniła się myśl, że mąż z ludu, jako członek parlamentu, musi zawsze rządowi przeciwstawiać siebie jako reprezentanta ludu, nie po to, ażeby dbać o dobro państwa i ludności, lecz ażeby starać się o popularność u wyborców najmniej kompetentnych. Stąd pochodzi nasza bieda. Póki to się nie zmieni, nie ma co myśleć o zupełnem uzdrowieniu parlamentaryzmu. Teraz przedziera się słaby blask nadziei przez chmury, które od kilku lat zalegają niebo parlamentarne, a pan się mnie pyta, co myślę o przyszłości Izby poselskiej. To, żeśmy po tych złych auspicyach które stawiano Izbie przy początku sesyi, doprowadzili do posiedzenia komisyi budżetowej, uważam za sukces, którego nie należy przeceniać, ale też nie powinno się nie doceniać. Na konferencyi przywódzców klubów złożyłem w imieniu mego stronnictwa oświadczenie, w którem podniosłem, że, zdaniem Koła polskiego, istnieje naturalna łączność między przedłożeniem budżetowem, a przedłożeniem w sprawie klęsk elementarnych; zatem oba należy przekazać komisyi budżetowej.

„Już z tego wynika, że zgadzam się na wywody ministra dra Koerbera na ostatniem posiedzeniu komisyi zapomogowej, i że z zadowoleniem witam odesłanie przedłożenia zapomogowego do komisyi budżetowej. Gdyby to przedłożenie, jak pierwotnie zamierzano, było traktowane w komisyi zapomogowej, to użylibyśmy całego naszego wpływu, aby temu przeszkodzić. Komisya ta może z istniejących funduszów przyznawać zapomogi, ale nigdy nie może wotować pożyczek. Że nie stworzono tego prejudykatu, uważam za rzecz doniosłą. Nie jestem optymistą i dlatego nie mogę podzielać zdania tych, którzy już widzą koniec obstrukcyi. Ale spodziewam się, że co najmniej przedłożenie zapomogowe i pozycya o refundacyi będą załatwione przed Bożem Narodzeniem. A po świętach? Chociaż będziemy musieli wedle zwyczaju brnąć przez wnioski nagłe — dopniemy celu, który przyświeca wszystkim gotowym do pracy stronnictwom, Izba posłów będzie znowu czynna. A wówczas Izba będzie musiała obradować póty, póki pensum jej nie będzie załatwione. Są studenci, którzy w ciągu roku szkolnego oddają się słodkiemu próżniactwu i rozwijają działalność, która na tym samym mniej więcej poziomie się znajduje co — obrady nad wnioskami nagłemi. Ale gdy nadchodzą egzamina, wówczas studenci biorą rozmach i niejako tuż przed zamknięciem bramy zabierają się do roboty.

„Podobnie też wyobrażam sobie najgorszą ewentualność co do sesyi parlamentarnej po Nowym Roku. Gdy zbliżą się ferye, gdy kalendarz wskazywać będzie miesiąc czerwiec lub lipiec, a pensum jeszcze nie będzie załatwione, wówczas i obstrukcya opamięta się i pozna bezskuteczność swej taktyki. Wobec dzisiejszego usposobienia wszystkich kół ludności wprost nie da się pomyśleć, ażeby jakiekolwiek stronnictwo miało odwagę doprowadzić do zamknięcia sesyi kilkumiesięcznej, w której nie spełnionoby pracy pozytywnej. Ale też nie należy z drugiej strony stawać na stanowisku wręcz odstręczającem. Niemcy wiedzą, że wznowienie żelaznego pierścienia, o którem oni tak często w polemice wspominają, dziś należy do dziedziny bajek. Z drugiej zaś strony Czesi wiedzą, że Polacy dalecy są od tego, by się sprzymierzyć przeciw nim z Niemcami. Więc mamy nadzieję, że nikt wątpić nie będzie o szczerości naszych zamiarów, jeżeli będziemy się starali utorować drogę do parlamentarnej pracy. Już bierze w naszym parlamencie górę przekonanie, że pożyczki mogą tylko w parlamencie być załatwiane, jeżeli bierze się wzgląd na interes państwa. Nie przeczę, jest to krok ku lepszemu. Atoli, jak już zaznaczyłem, niestety nie należę do optymistów. Izba będzie zdolna do pracy, jeżeli roztropność zwycięży. Ale roztropność jest to dama, która niechętnie przebywa w dziedzinie polityki“.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 5 grudnia. Na sobotniem posiedzeniu parlamentu niemieckiego, w toku dyskusyi budżetowej, sekretarz stanu dla spraw skarbowych, bar. Stengel oświadczył, że także rok 1903 zakończył się deficytem, jakkolwiek mniejszym, niż był w latach poprzednich. Co się tyczy przypuszczalnych wyników gospodarki w r. 1904, zaznaczył mówca, że podatek od cukru przyniósł o 14 milionów marek dochodu więcej, natomiast cła przyniosły dotąd o 12 milionów mniej, aniżeli w roku poprzednim, a o 18 milionów mniej, niż preliminowano. Ażeby zaopatrzyć kasę państwową w gotówkę, wydaje się asygnaty kasowe w rozmiarach dotąd niebywałych. Ogółem wziąwszy, rok bieżący zakończy się jednak bez deficytu.

Przy ułożeniu nowego budżetu należało uwzględnić ogólnie niekorzystne położenie finansowe i ekonomiczne i postępować z jak największą oszczędnością. Mimoto musiano zażądać 121 milionów na uzbrojenie wojska. Razem okazuje się potrzeba zaciągnięcia 293 milionowej pożyczki. Powstanie Herrerów w Afryce południowej kosztuje dotychczas 135 milionów marek. Położenie państwowego funduszu inwalidów jest coraz gorsze, mianowicie trzeba liczyć się z tem, iż w roku 1910 będzie on zupełnie wyczerpany, gdyż już dotychczas brakuje 280 milionów. (Sensacya w Izbie). Uważam za bardzo ważny fakt, że od kilku lat nie można było ułożyć bilansu państwowego bez naruszenia funduszu inwalidów, który jest przecież przeznaczony na inne cele. Musimy wszystko uczynić, aby budżet nasz oprzeć na trwałych podstawach. Sama oszczędność nie wystarczy. Mamy wprawdzie źródła nowych dochodów, jak cła i t. d., lecz ostrzegam Izbę, by pod tym względem nie robiła sobie zbyt wielkich nadziei. Mówca kończy uwagą o trudnem ekonomicznem położeniu państwa i prosi o przyjęcie budżetu.

Minister wojny jenerał-porucznik von Einem wywodził, że zadania państwa mogą być spełnione tylko w takim razie, jeśli ono będzie miało do dyspozycyi silną i bitną armię. Powiększona być musi wewnętrzna wartość armii, wzmocniona organizacya i polepszone wykształcenie. Przedłożone ustawy wojskowe mają na celu przedewszystkiem uprościć skomplikowaną mobilizacyę. Żądane powiększenie kontyngentu o 7000 ludzi jest nieodzownie konieczne dla utrzymania bitności armii. Prócz tego trzeba powiększyć jeszcze kawaleryę. Co się tyczy mającej wejść w życie dwuletniej służby wojskowej, to połączona jest ona również z nowymi wydatkami, gdyż potrzeba powiększyć personal dla uczenia rekrutów. Dotąd bowiem używano do tego celu żołnierzy, służących trzeci rok, obecnie zaś nie będzie można tak łatwo użyć do tego żołnierzy z drugiego roku służby. Musi w tym kierunku nastąpić zmiana, ponieważ nie wolno oddawać naszych żołnierzy pod opiekę „personalu nerwowego“. (Oklaski.)

Podoficer powinien każdego żołnierza traktować indywidualnie, to też pragniemy lepiej uregulować warunki służby, powiększyć przedewszystkiem kontyngent podoficerów, pomnożyć liczbę placów do ćwiczeń, do nauki strzelania i t. p. Jednem słowem, chcemy zaprowadzić w wojsku reformy, które się doskonale opłacą, lecz kosztują też wiele pieniędzy. Opłacą się zaś, gdy kiedyś będzie chodziło o to, by z mieczem w ręku decydować o losach państwa.

Na tem odroczono dalsze obrady budżetowe do poniedziałku.

Z Towarzystwa politechnicznego.

Dwa ostatnie środowe zebrania członków Towarzystwa (23 i 30 listopada) wypełniła nader zajmująca i na czasie będąca sprawa projektu nowej ustawy budowlanej dla miasta Lwowa, a dowodem powszechnego zaciekawienia było liczne zebrane grono lwowskich architektów i budowniczych i kilku radnych miasta. Posiedzenie zagaił jako przewodniczący p. inspektor Ross, poczem na jego zaproszenie zabrał głos prof. Bisanz, który w wyczerpującym wywodzie omówił nowy projekt, ułożony przez lwowski urząd budowniczy, a przedstawiony do opracowania i uchwalenia miejskiej komisyi budowlanej. Mówca podniósł, że nieustanny postęp na polu wiedzy technicznej jest głównym powodem, dla którego dawniejsze ustawy budowlane ulegać muszą zmianom i z tego też powodu także lwowska ustawa budowlana z 2-go kwietnia 1885 r. Nr. 31 Dz. Ust. kr. wymaga dziś, po 20 latach istnienia, niezbędnej zmiany i uzupełnienia.

Mówca streścił projekt, porównując go z ustawą dawniejszą i podnosząc ważniejsze zmiany. Projekt liczy 90 paragrafów i dzieli się podobnie jak dawniejsza ustawa na 10 rozdziałów, jako to: 1) o pozwoleniu na budowę, 2) o szczegółowych przepisach co do budowy, 3) o budowlach na cele przemysłowe, 4) o ułatwieniach dla budowli od miasta odległych, 5) o postępowaniu po wyprowadzeniu pod dach i ukończeniu budowy, 6) o utrzymaniu budynków, 7) o władzach powołanych do przestrzegania ustawy budowlanej, 8) o budowlach publicznych, 9) o postępowaniu karnem i 10) o postanowieniach wykonawczych.

Po omówieniu powyższego projektu, przyjętem oklaskami, zabrał głos architekt i radny miasta p. Wincenty Rawski, który podziękował Towarzystwu politechnicznemu i prof. Bisanzowi za zajęcie się tak ważną sprawą, przedstawiając następnie tok prac dotychczasowych nad tym projektem w łonie komisyi, której jest przewodniczącym. Mówca w barwny sposób przedstawił trudności ułożenia dobrej ustawy budowlanej dla miasta Lwowa, gdzie po okresie wielkiego rozwoju budownictwa, nastała era spekulacyi, której należałoby za pomocą nowej ustawy raz nareszcie tamę położyć. Kończąc upraszał mówca, by Towarzystwo powołało komisyę, dla zbadania projektu ustawy i potrzeb lwowskiego budownictwa i przedłożyło komisyi miejskiej swe wytyczne punkta.

Prof. politechniki Hauswald poruszył niektóre, zdaniem jego niewłaściwe przepisy projektu, a przedewszystkiem za daleko idące ograniczenia co do wysokości domów, stawiając jako wzór Frankfurt n/M. i inne miasta niemieckie, które umieją wyzyskiwać swoje obszary, rozszerzając znacznie ulice, a podwyższając domy. Mówca zwrócił uwagę, że przez stawianie wielopiętrowych domów zyskuje się potrójnie, gdyż domy te korzystają z tych samych chodników, kanałów, wodociągów, połączeń telegraficznych i telefonicznych, a kosztują niezbyt wiele więcej od małopiętrowych. Mówca radził podzielić miasto np. na 3 strefy, wzorem niemieckich miast i ustalić dla każdej z nich najwyższą dopuszczalną wysokość domów.

Architekt Zacharyewicz, dziękując p. Bisanzowi za objęcie referatu i dokładne przedstawienie wszystkich zmian w projekcie, zarzucił projektowi, że prawie po 20-letniem istnieniu dawnej ustawy nie znaleziono dla niego nowych ram wytycznych, szczególniej w zakresie parcelacyi, wtłaczając nową ustawę w ramy dawniejsze i polepszając lub uzupełniając tylko niektóre paragrafy. Mówca przytoczył jako przykład nową obszerną ustawę budowlaną dla Monachium i radził podzielić nowy projekt na odrębne, zmianie stosunków odpowiedniejsze grupy.

Wskutek spóźnionej pory a niewyczerpanej dyskusyi odroczono zebranie na wniosek prof. Fiedlera na następną środę, na której zagaił dyskusyę pod przewodnictwem rektora politechniki i prezesa Towarzystwa p. Syroczyńskiego p. architekt Obmiński.

Mówca rozbierał szczegółowo niektóre ważniejsze postanowienia projektu, a przedewszystkiem co do grubości murów, przedstawiając obecnym graficznie szemat grubości murów według dawnej i nowej ustawy, a porównując go z berlińskim. Mówca uważał ten ostatni system za korzystniejszy dla Lwowa i zalecał jego przyjęcie w miejsce zamierzonego. Okazało się bowiem, że nasz dzisiejszy przekrój ma się do przekroju, jakiby zastosowano w tym wypadku według ustawy m. Berlina, jak 8 : 1 : 5·3, co wyrażone w odsetkach, przedstawia nasz przekrój droższym o 53% od berlińskiego. Projektowana zaś nowa ustawa nie usuwa zupełnie tego błędu ekonomicznego, gdyż i przy jej zastosowaniu odsetki te wynoszą jeszcze 36%. Mówca projektuje przez to inny szemat o grubości muru, wynoszącej na strychu domu 3-piętrowe-

---

4)

SAN GIMINIANO.

(Z wrażeń włoskich).

(Dokończenie).

W małem muzeum szpitalnem, niedaleko S. Agostino, prócz wspaniałej makaty oryentalnej, nic właściwie godniejszego widzenia. Z pomiędzy kilkunastu innych małych kościołów, w opłakanym stanie przeważnie pozostających, a z których kilka zachowało jeszcze wyraźnie charakter i ornament romański, malowniczością odznacza się ponad jedną z bram, w pobliżu pięknych niegdyś, ale dziś ogromnie zrujnowanych „Fonti“ miejskich, wprost na murze wzniesiony kościółek S. Giovanni. We wnętrzach tych kościołów, obok kilku drugorzędnych malarzy sieneńskich, spotykamy tu wszędzie prawie dwa nazwiska, które nasz mały przewodnik, recytujący wprawnie wyuczone daty i informacye, wymawia nie bez pewnej dumy. Są to Sebastiano Mainardi († 1515) i Vincenzo Tamagni († 1530), dwaj nieszczególni kontynuatorowie tradycyi Ghirlandaja, obaj rodem ze San Giminiano, podobnie jak bardziej zasłużony Bernardo Pocetti (1548—1612), słynny, płodny i tak pełen temperamentu dekorator, z którego dziełami we Florencyi spotyka się na każdym kroku. Skoro już mowa o tutejszych sławach lokalnych, wspomnieć warto jeszcze o poecie „Messer“ Folgore, rówieśniku Danta, na którego wdzięczne sonety, opiewające zalety każdego miesiąca i każdego dnia w tygodniu, dopiero nowsze studya baczniejszą zwróciły uwagę. O życiu jego, prócz tego, że ze szlachetnej rodziny pochodząc, brał udział w ówczesnych walkach partyjnych i zmarł młodo, przed rokiem 1332, nic bliższego nie wiadomo.

Skonstatowawszy, że „pod białym lwem“ ceny rosną chyba w odwrotnym stosunku do wdzięków gospodyni, wracamy, jak to sobie obiecywaliśmy, do kolegiaty, ażeby tu raz jeszcze obejrzeć perłę jej, kaplicę św. Finy. Jest to na tym kamiennym gruncie kwiat wczesnego renesansu, jak mała piętnastoletnia święta, której szczątki tutaj w ołtarzu spoczywają, była kwiatem mistycznych uniesień wieku poprzedniego. Z surowego średniowiecza jesteśmy nagle przeniesieni w pełnię wiosennej pogody: słońce i kwiaty, zda się, wniosła tu ze sobą słoneczna i kwitnąca *Fiorenza*. Nazwano tę kaplicę turkusową, *la capella turchina*. Istotnie dominuje w niej wszędzie na ścianach i na sklepieniu jasny błękit, a nawet świetlana białość ołtarza ogólnego tego wrażenia zamącić nie zdoła. Budowniczym był restaurator kolegiaty, Giuliano da Majano. Rysunek architektoniczny przypomina bardzo tegoż artysty kaplicę biskupa portugalskiego w S. Miniato al Monte. Dwa koryncki pilastry dźwigają wielki łuk wchodowy z jasnego kamienia, misternie rzeźbiony i wyzłacany. Wewnątrz poniżej trzech łuków, na których wspiera się beczkowe sklepienie, biegnie dokoła wspaniały gzyms, zdobny w śliczne skrzydlate główki aniołków. W każdej z trzech ścian także wgłębienia łukowe; w pozostałych w ten sposób lunetach mieszczą się freski, na obu ścianach bocznych i ołtarz na ścianie środkowej. Ołtarz ten jest jednym z majstersztyków brata Giuliana Benedetta. Ponad nim zwiesza się marmurowy, z lekka złotem ornamentowany baldachim: cały ołtarz wogóle pełny jest dyskretnych złoceń. Wnętrze lunety, stanowiącej tło — błękitne w złote gwiazdy. Na tem tle, nad samym ołtarzem, Madonna z dzieciątkiem, a po jej bokach dwie postacie anielskie w marmurowej płaskorzeźbie. Ponad tabernakulum, w małych rozmiarach, trzy historye z życia świętej. Freski, zdobiące lunety ścian bocznych, zwłaszcza ściany lewej, są jednem z najlepszych dzieł Domenica del Ghirlandajo. Mistrz ten, niesłusznie przez wielkiego Ruskina lekceważony, choć głębią, subtelnością i uczuciem ani Filippinowi, ani tem mniej Botticellemu nie dorównuje, przewyższa ich obydwóch w malarstwie monumentalnem. Natura to zdrowa i silna, umysł jasny i poważny, wyobraźnia szlachetna i zrównoważona. Wyborny rysownik, obdarzony bystrością oka i sprawnością ręki, które w podziw wprawiały współczesnych, z wolnej zawsze ręki kreślący swoje architektury i perspektywy i portretujący wiernie twarze, które raz tylko w przelocie dojrzał na ulicy, posiada on nadto, równy Gozzolemu dar inwencyi, przy większej jednak znacznie równowadze i zdolności koncentrowania się. Mnogością pomysłów i bogactwem obserwacyi popychany ciągle w kierunku gromadzenia w swych kompozycyach licznych figur epizodycznych, umie on jednak zawsze całość ułożyć w ten sposób, że figury te zdają się brać udział w akcyi zasadniczej, już to czynnie, już to biernie i nigdy harmonii ogólnej nie zamącają. Pod koniec jego życia zwłaszcza, dzieła jego tchną pełną swobody i naturalności jednolitością i siłą, dalsze jeszcze ewolucye w sztuce florentyńskiej zapowiadając. Reasumując cały postęp dotychczasowy, kończy w ten sposób Ghirlandajo florentyńskie Cinquecento równie świetnie, jak je rozpoczynał Masaccio: stoi on na ostatnim szczeblu tej drabiny, która od Giotta wznosi się aż do wielkich geniuszów Odrodzenia, Leonarda i Michała Anioła... Tyle jednak tkliwej i serdecznej a prostej poezyi, co te dwa obrazy z życia św. Finy, mało które z pomiędzy innych dzieł jego zawiera.

Na ścianie prawej wnętrze ubogiej izby. Na kamiennej posadzce spoczywa święta. Ręce złożone na piersiach, jedna z siedzących przy niej niewiast podnosi jej głowę. Od strony drzwi, otoczony nimbem aniołków jawi się święty Grzegorz w szatach pontyfikalnych, zwiastujący chorej śmierć bliską. Ale uwagę całą pochłania wkrótce fresk ściany przeciwległej. W pośrodku na katafalku, pokrytym błękitnym o złotych frendzlach adamaszkiem (którego towarzysz mój dotyka palcem dla przekonania się, czy nie jest „prawdziwy“), złożono świętą dzieweczkę. Śliczny, delikatny profil jej bledziutkiej twarzyczki odrzyna się od złotej aureoli okalającej głowę, jasno blond włosy szeroką falą spływają na podłożoną poduszkę. Wiotką postać osłania purpurowa szata. Skostniała prawica jej spoczywa w dłoni klęczącej po drugiej stronie katafalku staruszki, która w ten sposób cudownie zdrowie odzyskuje. Równocześnie ślepy chłopczyna przytula oczy do małych stóp świętej, i za chwilę wzrok pewnie odzyska. Dalej z jednej strony stary biskup, otoczony klerykami w białych komżach; z drugiej służba kościelna z chorągwią i świecami, głębiej zaś szereg głów męskich, starych i dziecinnych. Tło stanowi półkolista marmurowa kolumnada z ołtarzem w pośrodku; po przez kolumny przeglądają smukłe wieże San Giminiana. Przy jednej z nich stoi aniołek w takiej postawie, jakby za chwilę pociągnąć miał za sznur dzwonu (legenda opowiada, że po zgonie świętej wszystkie dzwony same dzwonić zaczęły). Najcudniejsze są głowy, przedziwnie lekko a wyraziście narysowane, które wszystkie robią wrażenie portretów, może osobistości miejscowych. W kaplicy Sassettich (we florentyńskiej S. Maria Novella), w śmierci św. Franciszka spotyka się podobny układ i nastrój; tutaj typy jednak więcej jeszcze mają finezyi i wyrazu, jak np. stary biskup pełen słodyczy i skupienia, który w okularach na nosie, odśpiewuje wigilje, a o którym mówi Vasari, że tylko nie słysząc jego śpiewu, wie się, że jest namalowany...

Przed samym odjazdem jeszcze, w towarzystwie starego, dychawicznego „custode“, wdrapuję się stromymi, drewnianymi schodami na szczyt wieży komunalnej. W kilkunastomilowym promieniu roztacza się stamtąd widok na całą okolicę. Widać Pieve di Cellole, Monte Oliveto (jedno z licznych w tych stronach), S. Lucia, Chianti, Certaldo, miejsce urodzenia i śmierci Boccaccia, Castelfiorentino, Casole d'Elsa, Montagnola Senese, Montemiccioli ... Ten sam pejzaż, którym tutaj przyjeżdżaliśmy, rudawo zielony, falisty, śmiejący się słońcu rozsianymi wszędzie po wzgórzach kasztelami, wioskami, miasteczkami, kraj od zamierzchłych czasów etruskich, o których groby, pełne pomników prastarej rodzimej sztuki, co chwila tu noga wędrowca potrąca — żyznością i kulturą błogosławiony! Powietrze kryształowo przejrzyste, daleko tylko na skraju widnokręgu mgła błękitna, rozsnuwająca się gdzieś w nieskończoność, niby w sen tej samej wokół harmonii i piękna. Bliżej, u stóp mych, miasto jakby w szyk bojowy ustawione, wznosi ku niebu groźne wieże swoje, wodzom nad resztą kamiennego pospólstwa podobne. Moc, która im niegdyś wyrosnąć z ziemi kazała, upadła i oto w słońcu jesiennem zdają się one dumać o niej, nieme strażniki grobów, zapatrzone w przeszłość. Nocą by tu trzeba stać w świetle miesięcznem....

Adam Łada Cybulski.

go jedną cegłę o 30 cm., a wzrastającej co dwa piętra niższe o pół cegły, tj. o 15 cm., aż nareszcie w piwnicy dochodzi grubości 2½ cegły, tj. 75 cm. Według dotychczasowej ustawy lwowskiej wynosiła grubość muru w piwnicy 105, według projektowanej obecnie wynosi 90, a według berlińskiej (gdzie cegły mają wymiar 25 cm.), tylko 64 cm.! Gdyby więc przyjęto w nowej ustawie wymiar grubości murów, projektowany przez mówcę, to ze względu na większy od berlińskiego format naszych cegieł (30 : 25) spadłby powyższy stosunek z 53 do 20%! W dalszym ciągu podniósł mówca, że w dawnej ustawie były braki co do wymiaru bram wjazdowych, a i w obecnym projekcie uwzględniono tylko szerokość (2 m.), nie wspominając o wysokości, pomimo, że wysokość sieni i długość do schodów lub do podwórza (prosta, czy pokręcona) powinny być ze względów policyjno-ogniowych ustalone.

Mówca zgadza się na minimalny wymiar ubikacyi mieszkalnych, wynoszący 15 m², żądałby jednak, aby co do kuchni uwzględniono w ustawie ich podział na gospodarcze i mieszkalne i stosownie do tego oznaczono ich wymiary (10 względnie 15 m²). Mówca nie widzi słusznej przyczyny zakazu mieszkań na strychu pod dachem, gdyż niektóre zakłady, jak np. fotograficzne, najstosowniej z powodu lepszego światła umieszczać pod dachem.

Prof. Pawlewski, radny i członek komisyi miejskiej, zalecał, aby w ustawie była wzmianka o zaokrąglaniu rogów ulicznych celem ułatwienia ruchu pieszych przy krzyżowaniu się ulic, tudzież o wpuszczaniu rynien z dachów wprost do kanałów, a nie na chodnik, i aby dla zapewnienia się o dobroci materyałów, użytych do budowy, budowniczy mógł w razie potrzeby zażądać ich urzędowego wypróbowania.

Co do mieszkań strychowych, to mówca zauważył, że nie widzi równie powodu, dlaczego zakazywać ich, skoro mieszkania te odpowiedniejsze są od suterenowych i piwnicznych. Mogłaby w nich mieszkać tanio i hygienicznie nasza uboga młodzież akademicka. O ileż energiczniej powinniśmy się sprzeciwiać raczej zezwalaniu na mieszkania suterenowe, bez światła, bez powietrza, bez zabezpieczenia od wilgoci, pełne wyziewów ulicznych i nadto jeszcze zaciemnione, jakby naumyślnie ciemnymi piecami kaflowymi, do których we Lwowie mamy jakąś słabość. Co do bram wjazdowych, to mówca sądzi, że w każdym domu, mającym podwórze, powinna być taka brama, gdyż inaczej fury z drzewem i węglem zajeżdżają przed dom, zalegają nieraz chodniki stosami drzewa i węgla, a nadto zamieniają świeżo bielone ściany domów w czarne straszydła. Jako przykład podał mówca pewną budowlę przy ul. 3-go Maja.

Przerywając na chwilę dyskusyę, zauważył przewodniczący, że wobec tylu ważnych kwestyi nasuwających się w ciągu dyskusyi, dobrzeby było, aby mówcy swe żądania podawali jako wnioski, dla wybrać się mającej z łona członków Towarzystwa komisyi i wezwał następnych mówców do formułowania w ten sposób swych zapatrywań — poczem p. Rawski prosił ponownie, aby Towarzystwo przygotowało swe punkta wytyczne i przedłożyło do użytku miejskiej komisyi. Odpowiadając zaś na wywody prof. Hauswalda, przyznał mu mówca słuszność co do pożyteczności podziału miast na strefy, które istnieją już w Budapeszcie, Wiedniu, Frankfurcie n. M., Hanowerze i t. p. W tem ostatniem mieście strefy są tak rozłożone, że są osobne dzielnice dla wil, osobne dla domów 3, 4 i 5 piętrowych i osobne dla robotników i fabryk. Mówca jednak nie sądzi, aby taki podział był u nas obecnie możliwy. Hanower ma już gotowy plan regulacyjny, miasto nasze, z powodu braku kapitałów, niestety go nie posiada.

Odpowiadając p. Zacharjewiczowi oświadczył mówca, że nowa ustawa musi być zawsze nawiązywana do dawnej, gdyż nie było jeszcze ustawy, któraby nie opierała się na poprzednich. Mówca przyznaje również słuszność p. Obmińskiemu co do jego zapatrywań o grubości murów, system jednak berliński nie dałby się również u nas zastosować. Jednym z niedostatków wreszcie dawnej ustawy jest — zdaniem mówcy — także brak kontroli, któremu jednak winien także brak pieniędzy na opłacenie większego zastępu urzędników technicznych, potrzebnych do tej kontroli.

Mówca zwrócił następnie uwagę na tę ważną zmianę w nowym projekcie, że podczas gdy dawna ustawa wymagała umieszczenia na planie tylko podpisu właściciela domu i autora planu, to komisya postanowiła obecnie skreślić autora, a na jego miejsce wstawić kierownika budowy, a to powodując się tem, że często autor planu nie jest budowniczym, ani też technikiem ukończonym, lecz rysownikiem, a przez umieszczenie w ustawie potrzeby jego podpisu nadaje mu się niejako urzędowo kwalifikacyę technika, której nie posiada. Na zarzuty p. Obmińskiego co do braku wymiarów wysokości w bramach wjazdowych, oświadczył mówca, że w ustawie niepodobna wszystkiego umieszczać, bo to należy do podręcznika budowy.

Prof. Mostowski użalał się na to, że w Magistracie nie względnia się należycie dobra stron budujących, a jako przykład podaje, że na swoją prośbę wniesioną przed kilku laty o linię regulacyjną dla swej realności, dotąd nie otrzymał odpowiedzi, bo miasto nie ma pieniędzy na takie regulacye. Zdaniem mówcy zamało w projekcie uwzględniono najnowszy postęp w budownictwie, np. stropy żelazno-betonowe, które należałoby przymusowo zaprowadzić bodaj w śródmieściu. Mówca podał, jako przykład braku bezpieczeństwa od ognia dom budowany na sklepionych dźwigarach żelaznych w Brzesku, a który mimo to, od pożaru spłonął doszczętnie.

Architekt i prof. p. Jan Lewiński przyznaje wielki postęp w projekcie nowej ustawy, np. co do obowiązku podpisywania każdego planu także przez kierownika budowy, a co do stref, to uważa za konieczne, aby w ustawie dokładnie określono, które ulice i place należą do śródmieścia, a które zaliczać należy do bliższych lub dalszych przedmieść.

Prof. dr. Thullie poddał ponownie cały projekt wyczerpującej krytyce, ubolewając, że miasto nie ma dotąd planu regulacyjnego, który powinien być dla niego niejako planem przyszłości. Co do stref, to nie potrzebują one być ograniczone na pewne przedmieścia, ale według ulic, a nowsze plany zabudowania polegają na tem, że pewne ulice są przeznaczone dla handlu i przemysłu, inne dla urzędników, inne znów dla robotników i t p., a dla każdej kategoryi są inne warunki budowy i wymiary. Projekt ustawy przewiduje tylko dwa systemy budowy, t. j. zwarty i willowy, nie wspominając o systemie trzecim, t. j. domów robotniczych, o których również powinna być w ustawie pewna wzmianka. Co do wymiarów grubości murów, to mówca zgadza się z p. Obmińskim, a jeśli co do wykonania budowli jest u nas zła kontrola, to powinniśmy się starać wszelkiemi siłami o jej polepszenie. Prof. Lewiński słusznie się też uskarżał na ów brak kontroli, a sam mówca jest świadkiem, że mimo zastanowienia budowy przed urząd budowniczy, dom potajemnie wykończono. Dla przykładu powinno się dom taki bezwarunkowo rozebrać, a nie folgować nadużyciom. Co się tyczy tworzenia nowych ulic, to najczęściej tworzą je spekulanci i to nie tam, gdzie ich potrzeba, lecz gdzie im się nadarzy korzystna sposobność. Miasto dobrzeby zrobiło, gdyby z planem regulacyjnym w ręku zawczasu zakupiło potrzebne grunta za niską cenę, bo one z czasem ogromnie drożeją. Jako przykład podaje mówca grunta w Berlinie i Charlottenburgu, które w ciągu kilkunastu lat podrożały o 200 do 300%. Ustanowienie opłaty za oględziny przez komisye miejskie uważa mówca za słuszne, ale domaga się, aby dla zakładów dobroczynnych, humanitarnych, domów robotniczych i t. p. zrobiono wyjątek. Co do wysokości budynków mieszkalnych ustawa nowa nic nie zmieniła, w śródmieściu nie wolno jak dawniej stawiać domów parterowych, lecz tylko 2 do 3 piętrowe, które znów na przedmieściach są niedozwolone.

Co do podwórzy, to nowa ustawa ogranicza je w śródmieściu do 25%, a na przedmieściach do 33%, ale i tu nie ma wyraźnych granic, lecz są częste wyjątki. Zdaniem mówcy, lepiejby było może zakreślić odrazu niższe granice dla wszystkich.

Co do mieszkań stróżów, to projekt żąda, aby było w pobliżu głównego wejścia i ewentualnie w suterenach. Jest to, zdaniem mówcy, bardzo niewłaściwe, bo wtedy stróż nie może widzieć nikogo wchodzącego do bramy. Zresztą stróż jest tylko potrzebny w domach czynszowych, a w zachodnich krajach domy zwyczajnie nie mają stróżów, są zawsze, nawet w dzień zamknięte, do każdego lokatora jest osobny dzwonek i każdy lokator ma swój klucz. Nie zgadza się mówca również na pozwolenie mieszkania po piwnicach i suterenach i przyznaje słuszność prof. Pawlewskiemu, że o wiele lepsze i zdrowsze są na strychu. Jeśli jednak już mają być koniecznie piwniczne mieszkania dozwolone, to powinien projekt zawierać wzmiankę o sposobie zabezpieczenia ich od wilgoci, jak to jest np. w ustawie budowlanej wiedeńskiej.

Przepisy, odnoszące się do wykonania budowy, polegają, zdaniem mówcy, po większej części na ogólnikach, nie ma w nich podanych dopuszczalnych natężeń i obciążeń, które w nowszych ustawach z reguły zawsze się znajdują.

W końcu zwrócił mówca uwagę na niestosowność §. 64, odnoszącego się do budynków przemysłowych, a stanowiącego, że za ich moc i wytrzymałość odpowiada ich właściciel, a nie kierownik budowy lub sam urząd budowniczy.

Prof. Jan Bogucki zauważył podobnie, jak poprzedni mówca, brak podania w ustawie stałych i zmiennych obciążeń, któreby należało uzupełnić, zaś architekt Zacharyewicz podniósł w obronie urzędu budowniczego, że jest pracą obciążony i dlatego nie może przestrzegać dokładnie ustaw, a w końcu postawił wniosek, aby Wydział Towarzystwa celem omówienia opracowania tego projektu tudzież podania punktów wytycznych dla miejskiej komisyi, wybrał komisyę, któraby się podzieliła na sekcye i projekt ten gruntownie opracowała.

P. Rawski oświadczył następnie, że istnieje wprawdzie od dawna u nas plan regulacyjny, ale oparty na błędnych mapach katastralnych, wskutek czego gmina nie mogła go oddać do zatwierdzenia namiestnictwa, a ponieważ obecnie gmina jest w złych stosunkach finansowych zaradzić temu obecnie nie może.

P. Hauswald raz jeszcze podnosił z naciskiem potrzebę zainaugurowania w mieście naszem postępu przez zezwolenie na budowę domów 4-piętrowych, poczem po krótkiem przemówieniu prof. Bisanza podziękował przewodniczący zebranym za żywy udział, zamykając posiedzenie. *W. Ż.*

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 5 grudnia. (Urzędownie). Telegram jen. Kuropatkina z dnia 2 bm. donosi: Dziś w nocy dwie kompanie strzelców ochotników z centrum naszej armii pod komendą kapitana Mankowskiego przedsięwzięły rekognoskowanie stanowisk nieprzyjaciela, odparły jego straże przednie i obsadziły szańce. Przy dalszym marszu, prażeni ogniem nieprzyjaciela, który otrzymał znaczne posiłki, musieli się cofnąć. W ogniu tym kapitan Mankowski, który otrzymał niedawno order św. Jerzego 4 klasy, poległ, wielu żołnierzy zostało zranionych. O wydarzeniach w dniu dzisiejszym nie otrzymałem żadnych sprawozdań.

Mukden 5 grudnia. (Biuro Reutera). Rosyjska armia rozpoczęła wczoraj w południe ostrzeliwać silnie okolice kolei żelaznej koło Susziatun. Bombardowanie trwało przez całe popołudnie.

Petersburg 5 grudnia. (Urzędowo). Sacharow telegrafował 2 grudnia. W nocy na 1 grudnia oddział naszych strzelców pod komendą porucznika Wadiewskiego zaatakował jeden z szańców obronnych japońskich koło Tungou, przyczem straż japońska, złożona z 30 ludzi, zginęła pod bagnetami. W dalszym pochodzie natrafili strzelcy na liczne przeszkody. Usunęli je, ale dostali się na teren podminowany. Mina wybuchła, ale nie wyrządziła wielkiej szkody. 20 strzelców wtargnęło na szaniec nieprzyjacielski i położyło tam trupem kilkunastu Japończyków. Następnie strzelcy cofnęli się, uniósłszy z sobą 5 zabitych i 14 ranionych. Zabrali również pewną liczbę karabinów japońskich. Noc z 1 na 2 grudnia minęła spokojnie.

Petersburg 5 grudnia. Car pojedzie dnia 14 bm. do Mińska i do Sum, jest to miasto powiatowe w guberni Orłowskiej. *Przyp. Red.*) celem dokonania przeglądu wojsk, odjeżdżających na pole walki.

Brest 5 grudnia. Rosyjski kontrtorpedowiec „Woprositelny" jest już naprawiony i wczoraj o 3 po poł. odjechał stąd dla połączenia się z eskadrą uzupełniającą floty baltyckiej.

Ze Związku rolniczego.

Nowa ustawa krajowa o biurach pośrednictwa pracy uchwalona w roku przeszłym przez Sejm krajowy, zatwierdzona w roku obecnym najwyższą sankcyą, ma zaradzić złemu, ochraniając z jednej strony ludność robotniczą przed wyzyskiem niesumiennych agencyj, z drugiej przyczyniając się do unormowania stosunków między podażą a popytem w kraju naszym. W ożywionej dyskusyi, jaka się po prelekcyi dra Z. Pazdry rozwinęła, a w której między innemi brali udział szczególnie pp. dr. Ign. Szyszyłowicz, prof. dr. Mańkowski, B. Gurski, dr. J. Paygert, A. Ulm i prelegent poruszono wiele pokrewnych kwestyj, jak strejki, masowa i sezonowa emigracya, charakteryzująca życie naszego obieżysasa na podstawie spostrzeżeń w podróżach zebranych.

Grudniowe zebranie członków Związku rolniczego odbyło się ubiegłego czwartku w sali hotelu Francuskiego pod przewodnictwem radzcy Wydziału krajowego dra Ignacego Szyszyłowicza. Tematem omawianym w referacie dra Z. Pazdry było społeczne pośrednictwo pracy ze szczególniejszem uwzględnieniem ustawy krajowej o biurach pośrednictwa pracy, a więc rzecz wiążącą się w obecnych czasach ściśle z najżywotniejszymi interesami tak rolnictwa jak i stanu ekonomicznego warstw robotniczych. Prelegent przedstawiwszy w zwięzłej formie genezę biur pośrednictwa pracy od czasów najdawniejszych, ich podział, organizacye i znaczenia dawne i obecne, przeszedł do nowych stosunków, wykazując ich anormalność. Praca w kraju naszym stała się niejako artykułem wywozowym, pomimo, że na miejscu znaleźć można dla niej dostateczne zajęcie, stan ekonomicznych warstw robotniczych graniczy z nędzą, podczas gdy liczne agencye zagraniczne w kraju naszym rozmieszczane, znakomite robią interesa, stwarzając typ obieżysasów i obieżyświatów.

W końcu członkowie przyszli do wniosku, iż kwestye, omawiane na zebraniach, należałoby w tej zwięzłej a popularnej formie, w jakiej je podczas niego traktowano, podawać szerszej publiczności do wiadomości, a to drukując je w fachowych czasopismach, lub w osobnych broszurach. Myśli tej należy z całego serca przyklasnąć, sposób ten bowiem przyczyniłby się w znacznym stopniu do spopularyzowania i rozpowszechnienia wielu nader żywotnych kwestyj.

Japonia za kulisami.

Znany podróżnik niemiecki i dokładny znawca Dalekiego Wschodu, Hesse Wartegg, zamieszcza w jednym z ostatnich numerów *Kölnische Volks Ztg.* ciekawy artykuł o Japonii, który podajemy w streszczeniu.

„Dużo czytamy w pismach o japońskich powodzeniach na morzu, ale o przyczynach tych powodzeń, o organizacyi floty, o zaopatrzeniu statków w amunicyę i węgiel, a głównie o przygotowaniu oficerów i załogi nie wiemy prawie nic. Japończycy od lat trzydziestu przyzwyczaili się do myśli, że wcześniej czy później nastąpić musi zderzenie się Japonii na morzu z innemi potęgami morskiemi i od lat trzydziestu przygotowywali się do tej ewentualności. Pierwszymi ich nauczycielami byli Anglicy, lecz rychło już zwolnili się Japończycy z opieki angielskiej zarówno w tej dziedzinie, jak i w wielu innych.

„Wszak było daleko prościej zamiast sprowadzać cudzoziemców za drogie pieniądze do Japonii, wysyłać miejscowych ludzi do Europy i Ameryki dla dokładnego obejrzenia arsenałów, fabryk i warsztatów, zbadania rzeczywistej wartości nowych wynalazków z tem, aby wprowadzić do swej ojczyzny te, które już wytrzymały ogniową próbę krytyki. Widząc przyjeżdżających do nas w wielkiej liczbie Japończyków, otworzyliśmy im szeroko drzwi, licząc na poważne obstalunki; skończyło się zaś na tem, że nas Japończycy wzięli za nos i poprowadzili tam, dokąd sami iść nie chcieliśmy. Należałem do rzędu tych nielicznych, którzy ostrzegali przed możliwością konkurencyi japońskiej nawet w dziedzinie przemysłu wojennego, ale mój głos pozostał głosem wołającego na puszczy. Wreszcie wybuchła wojna z Rosyą. Niezależnie od sympatyj względem tej lub tamtej strony, oczekiwaliśmy na obstalunki. Zawód był najzupełniejszy! Japonia tak świetnie przygotowała się do wojny, że 75% obstalunków na cele wojenne mogła wykonać u siebie w domu, resztę zaś, prawie wyłącznie z artykułów spożywczych złożoną, zamówiła u naszych kochanych sąsiadów z tamtej strony oceanu.

„Pierwszym zakładem, przeznaczonym na zadosyćuczynienie potrzebom wojennym, był arsenał w Jokosuka nad zatoką w Tokio. Na drugiem miejscu postawić należy doki okrętowe w Kure w bliskości Hiroshimy i w tak znanem dziś Saseho, około 65 kilometrów od Nagasaki, wreszcie w Mororan na wyspie Jesso i w Maizuruna na zachodniem wybrzeżu Japonii. Istnieją też dwa pierwszorzędne zakłady naukowe, Akademia marynarki w Tokio i szkoła kadetów morskich na wyspie Etaszimie.

„Gdy podczas ostatniego mojego pobytu w Japonii — pisze Hesse-Wartegg — prosiłem o wyjednanie mi pozwolenia na zwiedzenie Jokosuki, doradzili mi przyjaciele, abym zaniechał tego i udał się wprost na chybił trafił do arsenału. Japończycy nie są bowiem ani w przybliżeniu tak „dobrudusznymi", jak Europejczycy i widzą wszędzie szpiegów i zdrajców swych tajemnic, wykradzionych tak zręcznie Europejczykom. Jokosuka, miasteczko położone na krańcu zatoki, zamkniętej prawie całkiem, było przed dwoma jeszcze dziesiątkami lat nędzną mieściną rybacką, zwiedzaną przez Europejczyków jedynie z powodu, że mieściła w sobie grób pierwszego marynarza angielskiego, Will Adamsa, który w roku 1600 zawinął do Japonii i trzymany był w niewoli przez Japończyków.

„Mnie interesował naturalnie daleko więcej arsenał; zatrzymano mnie jednak, gdy próbowałem wejść do jego wnętrza. Komendanta nie było w domu. Oficer dyżurujący wpuścić mnie nie mógł bez zezwolenia admirała. Lepiej powiodło mi się w Kure, gdzie pozwolono mi zwiedzić nietylko szkołę marynarki, ale i warsztaty okrętowe, które pod względem swych rozmiarów, liczby robotników i urządzeń nowoczesnych mało mają sobie równych w Europie.

„Jadąc na małym parowcu z Hiroshimy do Kure, ubolewałem szczerze nad tem, że raj taki, jakim jest obszerna zatoka Hiroshimy, zużyto na fabryki, lejarnie, walcownie, doki, składy węgla i t. p. Trudno znaleźć piękniejszy zakątek ziemi, niż ta zatoka japońska. Naokoło najwspanialsze, pokryte wysokopiennym lasem, góry, wznoszące się amfiteatralnie w kilku łańcuchach, szeroka błękitna przestrzeń wody, poprzerywana czarownemi wysepkami. Nagle przy skręcie parowca wyłania się Kure ze swą setką fabryk, warsztatów, składów, latarnią morską, lejarniami, kamienicami, wielkimi piecami, kilkudziesięciu wysokimi kominami — obraz, do którego przyzwyczailiśmy się w Westfalii lub Pensylwanii, który jednak dziwne sprawia wrażenie tutaj, w kraju wschodzącego słońca.

„Gdy zaś uzyskawszy pozwolenie od admirała w towarzystwie inżyniera rozpocząłem wędrówkę po olbrzymich tych zakładach, zdawało mi się, że znajduję się u Cockerilla w Sereing, albo u Carnegie'go w Pittsburgu, nie zaś w tej Japonii, którą znałem dotychczas. Kure posiada całkowity zakład żelazny i stalowy z najnowszemi urządzeniami, począwszy od olbrzymich pieców, a skończywszy na walcowniach, wyrabiających najgrubsze płyty dla japońskich okrętów wojennych.

„Zakład zatrudnia ogółem 15.000 robotników. W tej liczbie niema ani jednego Europejczyka. Wszystko wykonują Japończycy, którzy dzięki nieoględności i dobroduszności Europejczyków, nauczyli się tego wszystkiego w Europie.

„Niezależnie od tego, admirał Jamanuszi, obecny dyrektor arsenału w Kure, zbudował olbrzymie zakłady do wyrabiania min, torpedów, lawet, pocisków wszelkiego rodzaju i wyposażył je w najnowsze maszyny przeważnie amerykańskiego pochodzenia. W długim szeregu magazynów, na jednym końcu zatoki, widziałem olbrzymie ilości pocisków, kotwic, łańcuchów, dalej naczynia żelazne o średnicy 70 centymetrów do 1 metra, przeznaczone do przyjęcia materyałów wybuchowych. Na przeciwnym końcu zakładów umieszczane są warsztaty okrętowe, w których zbudowano większość torpedowców, wchodzących w skład floty japońskiej.

„Jeśli wprowadził mnie w zdumienie przebiegły ten naród naśladowców, który w tak krótkim czasie zdobył sobie we wszystkich gałęziach przemysłu stalowego niezależność od Europejczyków, to zaciekawił mnie więcej widok ćwiczeń, wykonywanych tutaj przez Japończyków. Na tyłach wielkiego placu ćwiczeń, na którym ćwiczono właśnie rekrutów w obsługiwaniu wielkich dział, wznosi się szereg obszernych budynków drewnianych z modelami okrętów wojennych najrozmaitszych typów, maszynami parowemi, kotłami, przyrządami do sterowania i wogóle wszystkimi aparatami, znajdującymi się na okrętach wojennych. Tutaj marynarze i inżynierowie kształcą się bezpośrednio przy przedmiotach pod kierunkiem oficerów, którzy przez czas dłuższy służyli w tej lub owej marynarce europejskiej i skorzystali należycie z tej nauki. Japończycy przyswoili sobie za pomocą „nauki poglądowej" nasze metody. W zastosowaniu tych metod ujawniają się jednak specyalne rysy ich charakteru narodowego i połączenie to czyni z nich tak niebezpiecznych, podstępnych i zuchwałych przeciwników."

Roraty.

(Z dawnych wspomnień).

W dziełku „Ozdoba Kościoła katolickiego" wydanem w 1739 r. w Krakowie, znajduje się rozdział p. t.: „O siedmiu świecach roratniczych", gdzie wspomniano:

„Osobliwie w Polsce tylko używają tej ceremonii, którą zaczął w Poznaniu Przemysław Pobożny, a przejął, jako Bzovius i Nakielius świadczą, w Krakowie Bolesław Wstydliwy, który uważając, że trzeba się z wiarą, świecącą dobrymi uczynkami, na Sąd Boży stawić, wraz z siedmiu stanami, gotowość na Sąd Pański tym sposobem świadczącemi". Roraty więc, tak nazwane od modlitwy kościelnej, zaczynają się słowami: rorate coeli („puśćcie rosę niebiosa") stanowią nabożeństwo adwentowe „czci Bogarodzicy" poświęcone jeszcze od czasów piastowskich.

Symboliczne „roratnice", świece woskowe, podczas Mszy św. przed świtem odprawionej, tak poetycznie opisuje Władysław Syrokomla w „Staropolskich roratach:

> Od Bolesława, Łokietka, Leszka
> Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka,
> Stał na ołtarzu przed Mszą roraty,
> Siedmioramienny lichtarz bogaty,
> A stany państwa szły do ołtarza,
> I każdy jednę świecę rozżarza.

Tu następuje wyliczenie przedstawicieli siedmiu stanów, z których każdy zapalając świecę, mówił: „Gotowy jestem na Sąd Boski:

> Król — który berłem potężnem włada,
> Prymas — najpierwsza senatu rada,
> Senator świecki — opiekun prawa,
> Szlachcic — co królów Polsce nadawa,
> Żołnierz — co broni swoich współbraci,
> Kupiec — co handlem ziomków bogaci,
> Chłopek — co z pola, ze krwi i roli
> Dla reszty braci chleb ich mozoli.

W zakończeniu poeta prześlicznie określa symbolikę roratnic:

> Tak siedem stanów z ziemicy całej
> Siedmiu płomieńmi jasno gorzały,
> Siedem modlitew treści odmiennej,
> Wyrażał lichtarz siedmioramienny.

Wyjaśnijmy jeszcze według symboliki kościelnej, że świeca środkowa, najwyższa, wyobraża Matkę Chrystusa, do którego narodzin adwent jest przygotowaniem wiernych. Jak jutrzenka poprzedza światło dzienne, tak Marya poprzedza Słońce — Jezusa Chrystusa. Stąd roraty odbywają się przed wschodem słońca, aby wierni okazali swą czujność w oczekiwaniu przyjścia Zbawiciela.

Ze wzmianek kronikarzy i pamiętnikarzy dowiadujemy się, że w Warszawie w drugiej połowie XVI wieku najuroczyściej były odprawiane roraty w kościele farnym św. Jana (dzisiejszym archikatedralnym i metropolitalnym), na które pilnie uczęszczała Anna Jagiellonka, siostra króla Zygmunta Augusta, a następnie małżonka Stefana Batorego. Siostrzeniec jej Zygmunt III Waza z całym dworem przychodził na roraty do św. Jana, zapraszając następnie senatorów i dostojników państwa na śniadanie do zamku. Były to tak zwane „śniadania roratowe", podczas których omawiano nieraz bardzo ważne sprawy państwa.

Pobożny Jan Sobieski również pilnie uczęszczał na roraty i zapalając pierwszą świecę, głośno wymawiał zwyczajową formułę „paratus sum ad Adventum Domini" (Gotów jestem na przyjście Pańskie). Podczas nabożeństwa roratowego w 1688 roku Sobieski, wypowiedziawszy dobitnie ową formułę, zwrócił się nagle do Kazimierza Sapiehy, hetmana litewskiego, zapytując: „A ty czyś gotów stanąć na Sąd Boży, knując spisek przeciw swemu królowi?"

Właśnie przed kilkunastu godzinami Jan III otrzymał pewną wiadomość, że partya magnatów, intrygująca przeciw niemu, zamierza przeprowadzić detronizacyę króla na rzecz Karola Lotaryńskiego. W tym celu właśnie przyjechał do Warszawy hetman Sapieha, aby się porozumieć ostatecznie z przeciwnikami Sobieskiego: Morsztynem, Lubomirskim, Opalińskim, Wielopolskim i jeszcze wielu innymi.

Hetman litewski nic nie odpowiedział i dopiero po skończeniu rorat, udawszy się za królem na zamek, uderzył w skruchę, a sprzymierzeńców skłonił do pogodzenia się z Sobieskim.

Z czasów Stanisława Poniatowskiego upamiętnił się jeden epizod roratowy. Był wówczas w zgromadzeniu OO. Bernardynów świetny kaznodzieja O. Hilary. Kazania jego ściągały do kościoła św. Anny mnóstwo nietylko pobożnych, ale i ciekawych. Pewnej nocy wesołe grono paniczów i pań hulaszczej epoki Stanisławowskiej, po hucznej zabawie, powzięło zamiar przed udaniem się na spoczynek, wstąpić do kościoła OO. Bernardynów na roraty, aby usłyszeć kazanie O. Hilarego. Właśnie kaznodzieja był na ambonie, gdy ujrzał to grono, wchodzące do świątyni i zajmujące poczesne miejsca. O. Hilary, kazania dokończywszy, przeczekał chwilę, dając znak, że jeszcze coś powie. „Do tych, którzy tu ostatni przyszli — prawił kaznodzieja — muszę rozpocząć przemówienie swoje od pospolitego tekstu światowego: „Co po psie w kościele, kiedy pacierza nie mówi?" I zgromiwszy „wesołe grono", wezwał O. Hilary lud do zaśpiewania pieśni pokutnej: „Pod Twoją Obronę", jako modlitwę zadośćczynną Bogu za zniewagi, wyrządzone przez tych, którzy, urągając przepisom Kościoła, bawią się w Adwencie.

Około 1840 roku zawiązało się w Warszawie wśród urzędników rozmaitej dykasteryi, jak komisyi: skarbu, sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, bractwo pod nazwą „Roratowego". Nie było ono ujęte w jakieś statuty, lecz zasadzało się na obowiązku uczęszczania każdodziennie na roraty do kościoła Bernardynów (św. Anny) na Krakowskiem Przedmieściu. Młodzież urzędniczą, zapisującą się do tego bractwa, nazywano w ówczesnych kołach towarzyskich „roratowcami". Każdy składał na ręce skarbnika złotówkę przy wejściu do kościoła i otrzymywał świecę. Bywały i hojniejsze datki, z których wytwarzał się fundusz, przeznaczany następnie na kupno podarków gwiazdkowych dla biednej dziatwy w ochronach. Sam znałem około roku 1870 wielu „roratowców". Zazwyczaj po roratach zbierali się na kawie śniadaniowej w pamiętnej kawiarni zwanej „pod dzwonnicą" obok kościoła św. Anny. Opowiadali mi, że najgorliwszym promotorem „bractwa roratowego" około 1850 r. był Stanisław Jachowicz.

I jeszcze jeden szczegół, pozostający w związku z tradycyą rorat. Na Mazowszu i Podlasiu upowszechnił się przed kilku wiekami zwyczaj grywania przed roratami na ligawkach. Stary to polski instrument wieśniaczy, w postaci drewnianej trąby długiej na kilka stóp, zazwyczaj łukowatej, zakończonej krótkim lejkiem. Nazwa pochodzi od „legonii", czyli opierania instrumentu najczęściej na płocie. Głos ligawki przenikliwy, podobny nieco do tonu oboja, lubo znacznie ostrzejszy. Otóż przez cały adwent, gdy lud się zbierał na roraty, wiejscy muzykanci grywali na ligawkach dla przypomnienia sądu ostatecznego, do którego ma pobudkę zatrąbić Archanioł. Poetyczny ten zwyczaj ludowy niezmiernie się podobał arcybiskupowi warszawskiemu Choromańskiemu († 1838 roku), gdy jeszcze był proboszczem w Zambrowie nieopodal Łomży. Zachęcał więc później innych proboszczów do upowszechnienia muzyki ligawkowej w całej archidyecezyi. Gdzie niegdzie i dziś jeszcze podczas adwentu można usłyszeć tę oryginalną muzykę. Głos ligawki w cichy pogodny poranek grudniowy przed roratami, rozlega się daleko na przestrzeni prawie pół milowej.

Rezydencya cesarska w Poznaniu.

Na obszernym placu, na którym do niedawna wznosiły się stare fortyfikacye, wkrótce ma stanąć w Poznaniu pałac, przeznaczony na rezydencyę dla monarchy podczas jego pobytu w tem mieście, tudzież na stałe miejsce zamieszkania dla jednego z członków rodziny panującej. Roboty ziemne około tego pałacu rozpoczęto już, pałac jednak nie stanie wcześniej, jak po jakichś dwóch lub trzech latach, a tymczasem już zarówno w kołach polskich jak i w prasie niemieckiej rozstrząsane jest z wielkiem zainteresowaniem pytanie, czy to środowisko towarzyskie, jakie będzie stanowił książę pruski w Poznaniu ze swoim dworem, będzie gromadziło tylko niemieckie sfery wyższe, czy także polskie.

Głosy są podzielone. Hakatyści wręcz oświadczają się za tem, aby reprezentacya dworu pruskiego w Poznaniu przodowała tylko zwycięskiej niemczyźnie i zachęcała znakomitsze rodziny niemieckie do przebywania w okolicy Poznania, gdyż obecnie życie towarzyskie wyższych sfer niemieckich równa się niemal zeru. Przeważna bowiem część bogatszych właścicieli niemieckich mieszka poza granicami księstwa, pozostawiając rządy swych dóbr administratorom lub dzierżawcom. Bardziej umiarkowani Niemcy pragnęliby utworzenia, dzięki urokowi dworu, sfery polskiej, przyjaznej rządowi, po części zaś wyrażają otwarcie nadzieję, że wpływ środowiska dworskiego przyczyni się do zniemczenia części polskich warstw wyższych. W jednym z katolickich organów odezwał się jedyny w tej mierze głos uczciwy, żądający, by przez osobistą styczność z Polakami najwyższe sfery miały sposobność informowania się osobistego o stanie usposobień w społeczeństwie polskiem i potrzebach kraju.

Również wśród Polaków rozmaite w tej sprawie zjawiły się zdania, co prawda bez udziału prasy, która prawie zupełnie się nią dotychczas nie zajmowała. Przedewszystkiem wszyscy niemal zgodni są w przypuszczeniu, że w danym razie rezydencya cesarsko-książęca stanowić będzie przedewszystkiem środowisko sfer urzędowo-wojskowych. Życie dworskie w Prusiech nigdy nie kwitło bardzo. Nawet w Berlinie nie odgrywa ono tej roli, która mu przypada w udziale za granicą, a nawet w mniejszych państewkach niemieckich. Rezydencye zaś książąt pruskich, jak np. ks. Albrechta w Brunświku, nie odgrywają wogóle żadnej roli poza czysto urzędową. Wątpliwem jest zatem, aby wielkie środowisko dworskie powstać mogło w Poznaniu wobec braku zupełnego tradycyi w tym kierunku w domu Hohenzollernów. Jak już zaznaczyliśmy, arystokracyi niemieckiej w Księstwie brak prawie zupełnie, a tradycyi absenteizmu wysoko urodzonych landlordów niemieckich w Wielkopolsce nie przełamie z dnia na dzień fakt pobytu księcia

krwi w Poznaniu. Pozostają zatem rodziny wyższych urzędników wojskowych i administracyjnych, a te nadadzą przeważnemu dworowi sztywny i szablonowy charakter dworskości pruskiej, oficyalnej, a wcale nie towarzyskiej.

Ograniczą się ewentualnie zaproszenia na uroczystości dworskie do Polaków w mniejszej lub większej mierze, posiadających stanowisko urzędowe, przedewszystkiem zaś do urzędników dworskich. Tych zaś liczba jest obecnie bardzo ograniczona. Jak wiadomo, przed ostatnim pobytem cesarza w Poznaniu złożył Teodor hr. Żółtowski z Nekli urząd szambelański. Pozostali szambelanowie: ordynat Taczanowski z Taczanowa, i Henryk Morawski z Luboni, dalej kamerjunkrzy Stanisław hr. Łącki z Pakosławia i Zygmunt Kurnatowski z Przysieki. Prócz tego kasztelanem zamkowym (Burghauptmann) poznańskim jest ordynat Bogdan hr. Czacki ze Smogulca.

Wreszcie wymieniają Niemcy, jako urzędowym charakterem obdarzonego większego właściciela w Poznańskiem, księcia Radolina, ordynata na Jarocinie. Ten ostatni jednak, jakkolwiek wrodzony z ojca i matki Polaków, i umiejący mówić po polsku, do członków narodowości polskiej zaliczony być już nie może i sam też już się do niej nie zalicza. Pozostali zaś panowie z powyżej wymienionych, jakkolwiek są Polakami, nie posiadają jednak w sferach polskich żadnego wpływu. Inna byłaby sprawa, gdyby zwrócono się do polskich członków Izby panów. Pomiędzy nimi nie brak ludzi o stanowisku społecznem wpływowem. Tak np. należą do Izby panów: prezes Koła polskiego Ferdynand ks. Radziwiłł, p. Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa i p. Józef Kościelski z Miłosławia.

Cała ta sprawa przez to samo, że dziś już jest rozważana, stanowi dowód, że wszystko, co dotyczy projektów niemieckich uczynienia z Poznania wielkiego środowiska niemieckiego, jest przedmiotem żywej baczności zarówno ze strony niemieckiej, jak i polskiej.

KRONIKA.

Lwów 5 grudnia.

Mianowanie. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował auskultanta Michała Niecia adjunktem sądowym w Zatorze.

Poświęcenie i otwarcie domu sierót imienia św. Salomei przy ul. Gródeckiej l. 2 odbędzie się we wtorek, 6 grudnia o godzinie w pół do 4-ej popołudniu. Poświęcenia dokona X. arcybiskup Bilczewski.

Konkursa na posadę kasyera miejskiego z roczną płacą 480 K. rozpisuje gmina miasta Ciężkowic. Podania do końca grudnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W poniedziałek dnia 5 bm. Prof. dr. M. Smoluchowski: Promienie widzialne i niewidzialne (z doświadczeniami). Zakład fizyczny Uniw., Długosza 8. Początek o godz. 7½.

We wtorek dnia 6 bm. Prof. dr. W. Bruchnalski: Ideał człowieka w pismach Mikołaja Reja. Sala XIV Uniwersytetu, św. Mikołaja 4. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. J. Raczyński: Dziecko, jego rozwój fizyczny i umysłowy. Sala XIV Uniwersytetu, św. Mikołaja 4 Początek o godz. 7½.

Z Krakowa nam donoszą: Wczoraj w południe X. kanonik Krupiński dokonał poświęcenia dwóch nowych domów Towarzystwa budowy tanich mieszkań dla robotników katolickich. Dotychczas wzniesiono ogółem na Modrzejowce 7 parterowych domów, obliczonych na 76 rodzin. Pokój z kuchnią w tych domach kosztuje miesięcznie 12 do 14 koron. Wszystkie mieszkania są zajęte.

Prezydyum Rady miejskiej wręczyło p. Konstantemu Wołodkowiczowi adres z gorącem podziękowaniem za hojne przyczynienie się do funduszu Domu akademickiego dla ubogiej młodzieży uniwersyteckiej, oraz za ofiarowanie miastu pomnika Fredry.

Komitet krakowskiego Tow. rolniczego uchwalił ze względu na tegoroczny brak paszy zwrócić się do władz z żądaniem utrzymania zakazu wywozu otrębów.

Prośba do Dyrekcyi poczt. Publiczność za naszem pośrednictwem udaje się do p. dyr. Seferowicza z prośbą, żeby nakazał urzędom pocztowym utrzymywać w czystości chodnik dookoła gmachu pocztowego. Zwłaszcza koło narożników i przy bramach wjazdowych jest on tak brudny, że trzeba iść po kostki w błocie, żeby przejść tamtędy. Jest to tembardziej dziwne, że wszystkie gmachy rządowe we Lwowie utrzymują bardzo czysto chodniki swe. Koło namiestnictwa, dookoła Dyrekcyi finansowej, dookoła sądu, wszędzie jest czystość wzorowa, tylko jedna poczta odznacza się niesłychanem pod tym względem niechlujstwem.

W sprawie zajścia między nauczycielką a xiędzem katolickim we wsi Kułakowce, otrzymujemy od p. B. W. z Krakowa uwagę, że księża nie mają prawa odprawiać nabożeństw w szkołach ludowych, [illegible] i jakiem prawem [illegible] aby mu [illegible] w szkole. [illegible] że tam, gdzie [illegible] nie odprawia [illegible], gdzie [illegible] się do [illegible] wielkie [illegible] ruskiej [illegible] nauczycieli [illegible] ludom ża[illegible] wypełnianie [illegible] potrzebnych.

Podziękowanie. W Rzeszowie, niechcący być wymienionym ofiarodawca złożył w prezydyum magistratu, w papierach wartościowych kwotę 5000 koron na Przytulisko Brata Alberta w Rzeszowie. Nie mogąc w inny sposób nieznanemu ofiarodawcy wyrazić swej wdzięczności, Rada miejska jednogłośną uchwałą, powziętą na posiedzeniu w dniu 28 listopada 1904, postanowiła w drodze dzienników złożyć Mu serdeczne „Bóg zapłać".

Magistrat miasta Rzeszowa.

Z Filharmonii lwowskiej donoszą: Koncert [illegible], który się odbędzie — jak wiadomo — we środę, dnia 7 b. m., wypadnie świetnie, sądząc po podziennem oblężeniu kasy. Lwów nie zapomina tak szybko o swoich ulubieńcach, [illegible] —, [illegible] lskiego [illegible].

Bronisław Huberman grał onegdaj w Bukareszcie z olbrzymiem powodzeniem. Zmuszono go do dania jeszcze jednego koncertu, poczem 11 bm. przyjedzie do Lwowa.

Posiedzenie komitetu „Domu pracy" w sprawie urządzenia wenty przedświątecznej odbędzie się jutro, we wtorek, o godzinie 4 popołudniu w pałacu namiestnikowskim.

Ile kosztuje sport myśliwski w Anglii?

Niedawno doniosły pisma angielskie, że lord Suffield nabył od mr. Lambtona psiarnię i zapłacił za nią 3.250 funtów szterlingów, to jest około 80.000 koron. Nie jest to fakt odosobniony. Wielu innych panów angielskich, rozmiłowanych w sporcie myśliwskim, wydaje także na dobre psiarnie bardzo znaczne sumy. Rzeczoznawca spraw myśliwskich, pułkownik Cook powiada, że jakkolwiek dokładne obliczenie kosztów polowań jest absolutnie niemożliwe, w przybliżeniu jednak można przypuścić, iż ten sport pochłania rocznie 10 milionów funtów szterlingów.

W Wielkiej Brytanii, jak wskazują dane statystyczne, istnieje 204 psiarni, w których odbywa się tresura psów, przeznaczonych do tropienia lisów. Utrzymanie tych psiarni i urządzanie podczas sezonu, jak to jest w zwyczaju, 4 razy tygodniowo polowań, wymaga nakładu od 40—50 tysięcy koron. Pomnożywszy ten wydatek przez 204, otrzymamy już 8 milionów koron.

Wyżły kosztują mniej, na psiarnię też wypada, stosownie do ilości sztuk, od 600 do 20.000 koron, że zaś psiarni wyżlich naliczono 145, przeto, biorąc choćby tylko przeciętnie po 6.000 koron, doliczymy się 860.000 koron. Psiarni pośledniejszego gatunku jest 60, utrzymanie ich nie przekracza 2.000 koron. Jest jeszcze 240 psiarni specyalnych o wyszukanej tresurze, co znów pochłania 10 mil. koron. Jeżeli do tego dodamy pieniądze, płacone jako wszelkiego rodzaju odszkodowania w sumie 11 milionów, to dojdziemy lekko do 20 mil. koron, wydawanych jedynie na psy do polowań. Tych psów jest 12.000 par.

A przecież psy — to dopiero część małoznaczna wydatków ogólnych. Gdzie np. znajdują się konie, przeznaczone wyłącznie do polowań, których liczbę określa pułkownik Cook na 100.000, a wartość ich na 150 mil. koron. Gdzie pożywienie tych koni, gdzie wynagrodzenie i ubranie służby, gdzie siodła, czapraki, stajnie, honorarya weterynarzy i t. p.? Gdzie wreszcie broń, proch, śrót, kule?

Pułkownik Cook taki ustanawia dla przeciętnego gentlemana angielskiego, oddającego się sportowi myśliwskiemu, budżet: Utrzymanie 14 koni 14.000 koron, strawa dla psów (50 par) 5 600 koron, wynagrodzenie strzelców 6.000 koron, 2 pikierów i 2 oprzątaczy psiarni 4.200 koron, opał 1.000 koron, podatek od psów 2.400 koron, przyrządy i materyały 1.600 koron, siodła, uździennice i roboty rymarskie 2.000 kor., hodowla szczeniąt i dozór w lasach 2.000 kor., wydatki nadzwyczajne i niespodziewane 4.000 kor. Razem 42.700 koron.

Malkontentów nigdzie nie brakuje, więc też i w Anglii znajduje się wiele osób, narzekających na rozrzutność magnatów angielskich. Zapominają one widocznie, że zamiłowanie do sportu myśliwskiego wytworzyło w Anglii całą wielką gałęź przemysłu, dało możność wyrobienia się specyalistom i daje zarobek tysiącom ludzi.

Zmarli. W Krakowie, Kamila z Kieniewiczów Mikulska, obywatelka ziemska z Litwy, w 73 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 4, w poł. + 5. Bar. 767. Spada. Pochmurno.

Arbitralna.

— Pani baronowa jak słyszałam, kupiła willę w Alpach?

— Nie inaczej. Niema nic milszego nad własny zachód słońca!..

Aforyzmy.

„Dzieci i głupcy mówią prawdę". Dlatego głupców wyrzuca się za drzwi, a dzieci odzwyczaja się.

Małżeństwo jest często przystanią wśród burzy, częściej jednak — burzą w przystani.

Korespondencya Redakcyi. *WPan L. M. w Wiedniu.* List zastawny ser. IV nr. 92 na 500 zł nie został wylosowany.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Lekkomyślna siostra," komedya Włodzimierza Perzyńskiego. — We wtorek po raz pierwszy „Narzeczona milionerka," operetka w 3 aktach Henryka Berté. — We środę „Narzeczona milionerka". — We czwartek o godz. pół do 1-ej w południe po raz drugi: Poranek japoński, „Terakoja," czyli wiejska szkółka, dramat historyczny japoński Tekeda Izumo, przełożył i prologiem opatrzył Jerzy Żuławski. Przedstawienie rozpocznie „Turandot," uwertura Webera na japońskich motywach, odegra orkiestra teatralna. Popołudniu „Konsul generalny," operetka Reinhardta. Wieczorem „Tkacze," sztuka. G. Hauptmanna. — W piątek po raz pierwszy „Wesele Sobeidy," poemat dramatyczny w 3 aktach Hugona Hoffmannsthala, tłómaczył Leopold Staff. — W sobotę „Narzeczona milionerka," operetka Henryka Berte.

Colosseum w pasażu Hermanów Od 1-go do 16 grudnia nowy, zajmujący bardzo program. Na szczególną uwagę zasługują gimnastycy rodzeństwo Morgan, produkcye żonglerskie, prócz wielu innych jednoaktówka polska p. n. „W sądzie".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Dyrekcya teatru urządziła wczoraj w południe poranek japoński. Odegrano sztukę „Terakoja" czyli „Wiejska szkółka", napisaną przez japońskiego dramaturga Tekedę Izuma, a przełożoną na język polski przez p. Jerzego Żuławskiego. Jest to utwór mocno wzruszający i odsłaniający nam nader ważny rys w narodowym charakterze Japończyków. Opowiada nam bowiem autor, jak pewni rodzice, będący w służbie u księcia, poświęcają swojego ośmioletniego synka, żeby uratować życie ośmioletniego synka owego księcia. Co więcej, chłopak ten wie, że idzie na ścięcie i z całym spokojem umysłu, z całą rezygnacyą zgadza się na śmierć, żeby tylko uratować życie młodego książątka.

Są to rzeczy wprost dla nas niezrozumiałe. W całej naszej literaturze mamy tylko jeden dramat w którym ojciec, dowódzca twierdzy, nie waha się dać salwy armatniej do szeregów nieprzyjacielskich, jakkolwiek wie dobrze, bo go o tem uprzedzono, że w pierwszym szeregu będą prowadzili związanego jego syna. Ale tu szło o miłość ojczyzny. Żeby jednak tak wielka była miłość panujących książąt, jak to nam przedstawia autor japoński — tego my zrozumieć nie możemy.

Dramat japoński wystawiono prześlicznie. Wyreżyserowano doskonale, opracowano we wszystkich szczegółach tak dobrze, że absolutnie nic zarzucić nie można, owszem należy całe uznanie wyrazić dyrekcyi. Szkoda tylko, że dano go w porze obiadowej, wskutek czego bardzo mało osób przybyło na ten poranek japoński.

* **Nowe książki**, które nadesłano do naszej redakcyi:

Adam Szelągowski: „O ujście Wisły — wielka wojna pruska", obszerna praca naukowa, wydana nakładem Gebethnera & Wolffa w Warszawie. 29 arkuszy, 463 str. 8-o.

Henryk Salz: „Powrotna fala", zbiorek sonetów i wierszy lirycznych, wydanie Staudachera i Spółki w Stanisławowie i Jana Fiszera w Warszawie, 114 str. 16-o.

Tadeusz Nalepiński: „Gaśnienie" zbiór poezyi lirycznych, wydanie bardzo wytworne Gebethnera & Wolffa w Warszawie, 59 str. 8 o.

* **Słownika polsko-niemieckiego i niemiecko-polskiego**, wydawanego przez pp. Konarskiego i Inländera, wyszły zeszyty od 42—47, zawierające w części polsko-niemieckiej litery od Ocz—Pod, w części niemiecko-polskiej litery od Kam—Lied

Z izby sądowej.

Lwów, 5 grudnia.

(Morderstwo popełnione przez epileptyka).

W sobotę odbyła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw 22-letniemu chłopakowi, niejakiemu Ilkowi Kiczale, z pod Kulikowa, oskarżonemu o niezwykle brutalne morderstwo. Kiczała jest wedle świadectwa gminy, z której pochodzi, niebezpiecznem indywiduum. Mając lat 16, karanym był za zbrodnię kradzieży. Sąsiadom wyrządzał szkody, a gdy go schwytano na uczynku i obito, mścił się potem. Gospodarza Dynowskiego chciał z zemsty puścić z dymem, dzieci innych poszkodowanych bił niemiłosiernie. Raz go złapano, gdy pasł bydło ojca w kartoflach Anny Chabskiej. W kilka dni potem z własnej nieostrożności podbił sobie Kiczała oko i uroiło się mu, że wypadek ten spotkał go z powodu zaklęcia Chabskiej. Dlatego to zapałał zemstą do niej.

Pasąc dnia 21 września b. r. bydło na pastwisku wraz z innymi pastuchami, począł Kiczała wołać po rusku: „dziś będzie nowina, bo chcę siedzieć w areszcie, tam bardzo ładnie śpiewają, a ja chcę się nauczyć!" „ja mam dziś czterech zabić, a z tych muszę jednego!" „ona mnie zaklęła, a ja muszę jego zakląć!" Po tych słowach podbiegł Kiczała do pasącego w pobliżu 9-letniego pastuszka Michała, syna Chabskiej i ująwszy go rękami, obkręcił go dwa razy naokoło siebie. Chłopaczek przykląkł, a na zapytanie Kiczały, czy jest mocny, nic nie odpowiedział, tylko rozpłakawszy się, począł bydło spędzać z tego miejsca na inne. Kiczała powtórnie przystąpił do niego, rzucił nim o ziemię i uderzył go kilka razy po głowie sękatym kosturem. Chłopak powstał i uciekał, lecz potknąwszy się, runął na zagon. Wtedy rozbestwiony Kiczała, wziąwszy oburącz kostur, bił chłopaka bez miłosierdzia po głowie, aż krew tryskała strumieniem, a zęby odskakiwały o kilka kroków. Nadludzką siłą jeszcze raz nieszczęsny chłopczyna zdołał się podnieść, lecz o parę kroków upadł na ziemię. Kilku małych pastuchów chciało Kiczale przeszkodzić w pastwieniu się nad Chabskim. Kiczała odpędził ich i dalej bił, aż roztrzaskał chłopakowi prawy policzek. Dopiero widząc, że on nie żyje, rzucił kostur i pobiegł wprost do sądu w Kulikowie i sam doniósł o swej zbrodni.

Rozprawa sądowa nie nastręczała żadnych trudności co do ustalenia samego faktu, a tylko chodziło o kwestyę poczytalności oskarżonego. Lekarze znawcy dr. Chomin i dr. Świtalski zgodnie orzekli, że Kiczała jest epileptykiem, człowiekiem fizycznie i moralnie nienormalnym i upośledzonym, i że wnosić należy, iż czynu dopuścił się w czasie zamroczenia umysłu skutkiem obłędu epileptycznego.

Przysięgli jednogłośnie potwierdzili pytanie główne co do winy, ale również jednogłośnie potwierdzili pytanie dodatkowe co do chwilowego pomieszania zmysłów w czasie spełnienia zbrodni. Na tej podstawie trybunał wydał wyrok uwalniający.

Prokurator państwa zgłosił zażalenie nieważności.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 grudnia.

(Z.) Jak pogoda marcowa, tak zmieniają się ustawicznie poglądy sfer giełdowych na wewnętrzną sytuacyę polityczną. Jednego dnia bierze górę zwątpienie i skrajny pessymizm, drugiego zaś niewiadomo dlaczego wręcz odmienne zapatrywanie toruje sobie drogę. Dziś właśnie była giełda w takiem optymistycznem usposobieniu, co ma swe usprawiedliwienie w pomyślnym zwrocie w sytuacyi parlamentarnej. Także z zagranicznych giełd wiał wiatr pomyślny i stąd zrodziła się tak że zwyżkowa tendencya tutejszego targu. Silnym motywem zwyżkowem była także wiadomość o postanowionem już podwyższeniu kapitału akcyjnego węgierskiego banku kredytowego, będącego — jak wiadomo — jednym z filarów t. zw. grupy Rotszyldowskiej. Obecny kapitał akcyjny tego banku wynosi 34 milionów koron, podwyższony zaś zostanie przez emisyę 25.000 nowych akcyi wartości nominalnej 10 milionów koron, w rzeczywistości jednak powinny fundusze banku zostać zasilone przez tę emisyę o 18 milionów koron, gdyż akcye wartości nominalnej po 400 koron, sprzedane zostaną po 720 kronon.

Wedle prowizorycznych zamknięć rachunków kolei północnej po koniec listopada są tegoroczne dochody tej kolei za ten jedenastomiesięczny okres o 1,800.000 koron wyższe od dochodów za taki sam okres roku ubiegłego. Zarazem jednak wyliczyła buchalterya kolei północnej, że tegoroczne wydatki będą przynajmniej o 2,700.000 koron większe, że zatem wobec tego spaść musi udział państwa w czystym zysku tej kolei.

Ostatni bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykazuje, że zapotrzebowanie gotówki na ultimo listopada było tym razem bardzo znaczne. Portfel wekslowy banku powiększył się o 28 milionów koron i wynosi obecnie 439½ miliona koron, jest tedy o 116 milionów koron większy niż był przed rokiem o tej samej porze.

Dziś odbyło się tu walne zgromadzenie akcyonaryuszy fabryk dywanów, dawniej firmy Filipa Haasa i Synowie, która, jak wiadomo, ma także i we Lwowie filię. Było to pierwsze zgromadzenie po przeprowadzeniu gruntownej sanacyi tego towarzystwa, które było już nad brzegiem bankructwa i przez kilka lat nietylko nie płaciło swym akcyonaryuszom żadnej dywidendy, ale nawet zaprzepaściło więcej niż połowę kapitału akcyjnego. Obecnie stosunki tego przedsiębiorstwa są już zadowalające i płaci ono swym akcyonaryuszom za rok ubiegły 6% dywidendy. Ale sanacyę tę uzyskano radykalnymi środkami, po pierwsze bowiem odpisano na pokrycie strat połowę kapitału akcyjnego, następnie zaś pozamykano wszystkie nie rentujące się fabryki, których administracya dużo kosztowała, a całą produkcyę skoncentrowano w jednej tylko fabryce w Ebergassing.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga 5 grudnia. W uroczysty sposób otwarto tu w sobotę dom własny niemieckiej „Czytelni". Czescy studenci zamierzali urządzić demonstracyę i śpiewając narodowe pieśni, usiłowali przedostać się przed dom „Czytelni". Policya zamknęła ulice. Tłum domagał się energicznie usunięcia czarno-czerwono-złotej chorągwi, co się też stało. Pewien student wygłosił mowę, w której zapowiedział na niedzielę demonstracye.

Jakoż wczoraj przedpołudniem odbył się bumel niemieckich studentów na Przekopach. Ze względu na wzrastanie tłumu wstrzymano ruch uliczny. Czesi starali się wyprzeć studentów niemieckich z trotuaru na gościniec. Policya próbowała temu przeszkodzić i przyszło do starcia, podczas którego jednego urzędnika policyi uderzono pięścią w plecy, a drugiego laską w głowę. Następnie tłum usiłował dostać się przed budynek „Czytelni" niemieckiej, czemu jednak policya przeszkodziła.

Helsingfors 5 grudnia. Dziennik urzędowy donosi: Jenerał-gubernator zawiadomił senat, że car zarządził, aby osobom wydalonym z Finlandyi, które wybrano do sejmu, lub naczelnikom rodzin szlacheckich, którzy należą do sejmu z tytułu dziedziczności, ma być pozwolonem aż do końca sejmu pozostać w Finlandyi i brać udział w jego obradach. Car bowiem uznał, że udział w obradach sejmu jest według ustawy sejmowej nietylko prawem, lecz także obowiązkiem.

Madryt 5 grudnia. Rząd oświadczył, że nieprawdziwą jest wiadomość, iż Japończycy wnieśli reklamacyę z powodu zatrzymania się floty baltyckiej w Vigo.

Petersburg 5 grudnia. Na wykład w Towarzystwie prawniczem, który się miał odbyć dnia 2 b. m. w sali szkoły Teniszewa, zebrało się jeszcze przed jego rozpoczęciem 800 osób, gdy sala mogła pomieścić tylko 650 osób. Liczni studenci zgromadzili się przed domem i domagali się wstępu na salę, mimo zawiadomienia, że wszystkie miejsca są zajęte, oraz mimo przedstawień ze strony prefekta policyi Fułłona i dyrektora wspomnianej szkoły Ostrogskiego. Tłum wzrastał ciągle i dosięgnął 1.000 osób. Niektórzy żądali, aby wykład odbył się w innym, obszerniejszym lokalu. Gdy policya wezwała tłum do rozejścia się, odpowiedziano krzykiem, gwizdaniem i t. d. Prefekt policyi napominał tłum kilka razy, aby usłuchano wezwania, gdyż inaczej musiałby uciec się do gwałtów, aby położyć koniec zaburzeniom i przywrócić komunikacyę. Poczem zawezwał pół szwadronu konnej żandarmeryi i ten rozpędził tłum. Wiele osób skaleczono Pewnego policyanta tłum mocno poturbował; odstawiono go do szpitala. Innych poważnych okaleczeń nie było.

Moskwa 5 grudnia, Z okazyi 40-lecia reform na polu sądownictwa odbyło się tu zebranie około 200 adwokatów. W mowach wygłoszonych na zebraniu podnoszono konieczność reform niezbędnych dla zapewnienia sądownictwu należytego funkcyonowania. Uchwalono rezolucyę, że tylko przez ogólnopaństwowe radykalne reformy i przez stworzenie reprezentacyi narodu można zapewnić normalny wymiar sprawiedliwości. Adwokat Przewalski podjął się wręczenia tej rezolucyi ministrowi sprawiedliwości i spraw wewnętrznych.

Wiedeń 5 grudnia. Poseł Schücker wygłosił wczoraj mowę na zebraniu protestującem przeciw noweli szkolnej uchwalonej przez Sejm dolno-austryacki. W chwili gdy wychodził z budynku, w którym odbyło się zebranie, dostał ataku apopleksyi i skonał na miejscu. (P. Zdenko Schücker był jednym z wybitnych posłów niemieckiego stronnictwa liberalnego. Jako jeden z przywódzców Niemców czeskich odgrywał on także niepoślednią rolę w sejmie czeskim i we wszystkich przedsiębranych ostatniemi laty próbach wdrożenia akcyi ugodowej między Niemcami a Czechami. Nie należał wprawdzie do najskrajniejszych szowinistów niemieckich, ale też i do umiarkowanych zaliczyć go nie można. *Przyp. Red*.).

Wiedeń 5 grudnia. Hr. Gołuchowski wyjechał wczoraj wieczorem do Budapesztu.

Belgrad 5 grudnia. Król przyjął dymisyę gabinetu, ale polecił mu tymczasowo dalsze sprawowanie funkcyi rządowych.

Klub niezawisłych radykałów uchwalił odrzucić propozycyę radykałów umiarkowanych połączenia się z nimi w jedną partyę,

Rzym 5 grudnia. Kongres maryański wczoraj przedpołudniem w obecności wielu dygnitarzy kościelnych zamknięto. Mowę pożegnalną wygłosił X. kardynał Vives.

Paryż 5 grudnia. Jaurès i Déroulède wraz z świadkami wyjechali wczoraj do San Sebastian w Hiszpanii, żeby się tam pojedynkować.

Rzym 5 grudnia. Wczoraj przedpołudniem odbył się chrzest św. księcia Piemontu.

Telsze (na Żmudzi) 5 grudnia. Za przykładem ziemstw pow. szawelskiego i rossieńskiego ziemstwo pow. Telszewskiego wysłało do ks. Światopełka Mirskiego telegram z prośbą o przyznanie samorządu ziemstwom.

(Depesze popołudniowe)

Moskwa 5 grudnia. (Ros. Agencya tel.). Z okazyi bankietu, w którym uczestniczyło 450 adwokatów, urządzono ponowną krótką naradę i uchwalono rezolucyę tej treści, że adwokaci przyłączają się do uchwał konferencyi zastępców ziemstw, żądających utworzenia reprezentacyi ludu.

Budapeszt 5 grudnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, który tu wczoraj przybył, wrócił wieczorem do Wiednia.

Waszyngton 5 grudnia. (Biuro Reutera.) Angielsko amerykańska umowa w sprawie sądów rozjemczych jest identyczną z zawartymi już przez inne państwa podobnymi układami. Także Hiszpania nawiązała rokowania w celu zawarcia traktatu rozjemczego.

Budapeszt 5 grudnia. 300 chrześcijańsko-socyalnych robotników chciało wczoraj wieczór urządzić zgromadzenie, wszelako robotnicy socyalistyczni uniemożliwili je. Przyszło do bójki, w której kilka osób poraniono nożami. Policya musiała wkroczyć z dobytą bronią celem przywrócenia spokoju, 4 osoby aresztowano.

Petersburg 5 grudnia. Z okazyi 40 tej rocznicy reformy sądownictwa zebrało się 200 adwokatów w pałacu sądowym na konferencyę, którą chcieli ogłosić za publiczne zgromadzenie. Prokurator trybunału, będący zarazem inspektorem gmachu sądowego, zabronił odbycia zgromadzenia. Wówczas udali się adwokaci przez Newski Prospekt do ratusza i tam odbyli zgromadzenie.

Prezes izby adwokackiej Turczaninow nie chciał na tem zebraniu pełnić funkcyi przewodniczącego. Uchwalono naganę prokuratorowi, oraz rezolucyę tej treści, że reforma sądownictwa dopóty nie będzie zupełną, dopóki nie będzie daną gwarancya nietykalności osób i mieszkań, oraz swobody prasy i opinii publicznej.

Petersburg 5 grudnia. (Rosyjska Agencya telegr.). Wywołane przez żołnierzy marynarki w Sebastopolu zaburzenia nie miały wcale politycznej tendencyi, ani też nie były w związku z wojną. Przyczyna wykroczeń była raczej następująca: Około koszar utworzyła się z biegiem czasu mała osada, w której obok domów, zamieszkałych przez marynarzy, były także knajpy, domy, zamieszkane przez przemytników i domy publiczne. Admirał Szuszin, komendant floty morza Czarnego, wydał rozkaz zburzenia tych domów i zamknięcia szynków. Gdy policya chciała wykonać ten rozkaz, urządzili marynarze demonstracyę i przyszło do bójek. Wyciągnięto z powozu i obalono na ziemię kapitana, który właśnie tamtędy przejeżdżał. Wojsko rozpędziło w końcu tłum.

Wojna.

Petersburg 5 grudnia. Jenerał Sacharow telegrafuje pod datą wczorajszą: W nocy na 4 b. m. oddział japońskich ochotników usiłował przeciąć druty, prowadzące do miejscowości Linszinpu, nie dopiął jednak celu wskutek naszego ognia. Zabrano 1 Japończyka do niewoli.

Londyn 5 grudnia. (Doniesienie *Standardu* z Petersburga.) W ubiegły wtorek przybył do Moskwy, a we środę odjechał dalej przez Warszawę i Sofię do Konstantynopola amerykański agent okrętów wojennych, Flint, który — jak słychać — wiezie czek na sumę 7 milionów funtów szterlinów, wystawiony na imię domu Rotszyldów. Suma ta przedstawia wartość argentyńskich i chilijskich okrętów wojennych, o których zakupno prowadzi Rosya rokowania.

Londyn 5 grudnia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Czifu pod datą 3 bm.: Japończykom powiodło się ustawić ciężkie działa na „pagórku 203 metrów". Rosyanie utrzymują ciągły ogień na ten pagórek.

To samo pismo donosi z Szangaju, że Japończycy obsadzili „pagórek 300 metrów", położony na południe od zdobytego już pagórka podobnej nazwy.

Do *Morning Post* donoszą z Szangaju: Rosyanie urządzili w Szangaju formalne składy dla swej armii i floty. Znajdują się tam wielkie zapasy węgla rosyjskiego. Ponieważ rząd chiński na to pozwala, przeto panuje wielkie wzburzenie i rozgoryczenie wśród przebywających tu Japończyków, którzy zwrócili się do władz chińskich z protestem przeciw temu.

Petersburg 5 grudnia. Kuropatkin donosi pod datą 3 b. m. Oddziały nasze, które dnia 2 bm. dotarły aż do Tapinduszan, nie widziały tam nieprzyjaciela. W pewnym składzie znaleziono nagie zwłoki 17 Japończyków, obrabowanych prawdopodobnie przez miejscowych mieszkańców. Dwie kompanie japońskie napadły w nocy na 3 bm. na wieś Utoiasi, lecz zostały odparte.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 grudnia. A. hr. Miączyński z Satyowa. J. Jarzymowski z Chłopczyc. B. Zatorski z Niwistki. L. Kapuściński z Sambora. W. Górka z Gwoźdźca. W. Golachowski i F. Turek ze Stanisławowa. H. Mierzyński z Dubowic. J. Michałowski z Żółkwi. E. i F. Turowscy z Tarnawy. A. Czaykowski z Charbiniec. M. Polaski z Przeworska. J. Grunwald ze Strychaniec. C. Thiem z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 5 grudnia. M. Witaliński i M. Neumann z Krakowa. K. Mochnacki z Tyśmieniczan. S. Rosen i W. Powroziński z Tarnopola. R. Pokorny z Beniowa. K. Rukenbauer z Jawornika. H. Przebysławski z Bubena. M. Pokiński ze Stryja. B. Kuzian z Korszyłówki. J. Pollak, R. Wienier, J. Graf i H. Lehner z Wiednia. S. Pieniążkiewicz z Ostalowic. J. Ingwer z Tarnopola. L. Czaplińscy z Trembowli. J. Sosenko z Kozowy. J. Jankowski ze Lwowa. J. Zaleski i J. Wojniłowicz z Dublan. K. hr. Dzieduszycka z Siechowa. J. Postępski z Żółkwi. N. Rosental z Borysławia. J. Bankowscy z Andronowa. E. Kormanowicze ze Zborowa. F. Bankowski z Jarosławia. E. Hubicki z Żurawna. M. Nemrach z Czobla.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 9.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.16, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.59, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

42)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Ale Zuzanna nie pozwoliła mi długo rozmyślać nad tem położeniem; jej drobne rączki zacisnęły się gwałtownie, nóżka niecierpliwie trąciła o podłogę, a z oczu strzeliły błyskawice.

— A chociażby nawet ospa — zawołała — to dla mnie wszystko jedno!

— Wstydź się, Zuzanno — rzekła Anna Marya, wstając. — Nie jesteś dzieckiem i powinnaś umieć panować nad sobą. Bardzo słusznie, że pragniesz zaopiekować się chorą swoją opiekunką, ale sama dopiero co przyszłaś do siebie i dłuższy pobyt w ciasnej, dusznej izbie mógłby ci łatwo zaszkodzić. Prócz tego ciotka ma słuszność, musimy dowiedzieć się pierwej, czy to nie zaraźliwa choroba.

— A jeżeli zaraźliwa, to niech sobie umiera sama jedna, opuszczona przezemnie! Ach, co mnie to wszystko obchodzi! — krzyknęła z dziecinnym gniewem i rzuciwszy się na fotel, ukryła twarz w dłonie i zapłakała głośno.

Anna Marya życzliwie zbliżyła się do niej.

— Zuzanno — rzekła miększym niż zazwyczaj głosem — poszlę natychmiast do Dambitz kobietę, która zna się bardzo dobrze na chorobach. Za godzinę będziesz miała pewną i dokładną wiadomość, tymczasem uspokój się, proszę, gdyż dawno chciałam z tobą pomówić rozsądnie i uczynię to za powrotem.

— Co ona chce jej powiedzieć? — pomyślałam, patrząc na płaczące dziewczę. — Co to ma być znowu za rozsądna rozmowa?

Łagodnie przesunęłam ręką po jej ciemnych włosach i zdobyłam się także na słowa pociechy.

— Nie płacz, ma petite — szepnęłam. — Wszyscy jesteśmy w ręku Boga, bez Jego woli włos nam nie spadnie z głowy. Ufaj mu, bo On Ojcem naszym.

Nie wiem, czy mnie zrozumiała, lecz nowy wybuch płaczu był na to całą odpowiedzią, a rozpaczliwe jej łkania świadczyły, że ufność i pociecha dalekiemi były od jej serca.

Anna Marya powróciła tymczasem i przysunąwszy sobie krzesło, usiadła naprzeciw płaczącej.

— Czy chcesz mnie posłuchać spokojnie, Zuzanno? — zapytała.

— Słucham — krótko odparło dziewczę, zmierzywszy ją na chwilę pełnem wyrzutu spojrzeniem.

W tej chwili weszła służąca, donosząc, że siostra xiędza, stara panna, przyszła do mnie w odwiedziny. Była to przyjaciółka moja z lat dziecinnych i zachowywałyśmy dotąd serdeczne stosunki. Trzeba było przyjąć wizytę i podniosłam się natychmiast, choć z niepokojem odchodząc, spojrzałam na siedzące naprzeciw siebie dziewczęta.

— Co ona chce jej powiedzieć?

Kiedy w parę godzin później panna Grüne podniosła się nakoniec, aby mnie pożegnać, odetchnęłam, jak po ciężkiej pracy. Przypuszczam, iż dnia tego Mina musiała zauważyć moje roztargnienie, gdyż nawet ulubiona rozmowa o weselu wspólnej naszej przyjaciółki, na której ona została prawie narzeczoną, a ja znalazłam ideał swych marzeń dziewiczych, dzisiaj nie była zdolną zająć mnie, jak zwykle.

Kiedy zeszłam znów na dół do pokoju Anny Maryi, zastałam ją z piórem w ręku przy rachunkach. Zuzanny nie było.

— O czemże tak poważnem rozmawiałaś z Zuzanną? — zapytałam zaraz na wstępie.

— Chciałam pomówić z nią o jej przyszłości, ale...

— O jej przyszłości? — powtórzyłam.

— Naturalnie. Tak dłużej nie może być, ciotko Różo. Grzechem jest wieźć i patrzeć na podobne, bezużyteczne istnienie. Zresztą Zuzanna się nudzi, a nudy to najniebezpieczniejsza dla młodej dziewczyny trucizna. Według mnie, najzdrowszemu odbiera ona zdrowie.

— I cóż ona na to? — zapytałam.

— Zuzanna? Uciekła jak szalona, zaledwie wymówiłam słowo przyszłość. Szczególna dziewczyna. Czas doprawdy, aby Klaus powrócił i zajął się stanowczo jej losem. Ciężki obowiązek wziął na siebie i musi o tem pomyśleć poważnie.

Uśmiechnęłam się pomimowoli, choć łzy zasłoniły mi oczy, i idąc za pierwszym popędem, zapytałam cicho:

— Czy rzeczywiście myślisz, Anno Maryo, że Klaus oddali stąd Zuzannę?

Podniosła na mnie oczy prawie przestraszone.

— Jak możesz wątpić o tem ciotko? — rzekła głośno. — Czyż nie dlatego wyjechał? Sprawy pieniężne mógł sąd rozstrzygnąć bez niego, ale chciał ją przygotować i przyzwyczaić do rozłąki. Szlachetny, prawy i delikatny charakter?

Nazajutrz rano Zuzanna pojechała do Dambitz. Przepłakała noc całą i rano płakała jeszcze, nie podnosząc się wcale z łóżka, dopóki Anna Marya, ustępując konieczności, nie kazała zaprządz do powozu.

Iza cierpiała na reumatyzm, nie było więc obawy zarażenia się i pod tym względem przynajmniej upór Zuzi nie groził jej niebezpieczeństwem. Ucieszona wydanym rozkazem, zerwała się natychmiast i zaczęła pakować do kufra wszystko, co miała pod ręką, jak gdyby wyjeżdżała w daleką podróż. Anna Marya bez ceremonii wyjęła jej z walizki kwiaty, koronki, wstążki i białą sukienkę, a na jej miejsce włożyła pół tuzina czystych fartuszków.

— To ci się prędzej przydać może — powiedziała, zamykając wieko kuferka.

Ja najwięcej przeciwną byłam tej podróży, mając nieustannie w pamięci ostatnie zlecenie Klausa; nie mogłam jej przecież zapobiedz. Anna Marya w gruncie rzeczy uznawała słuszność żądań Zuzi i nie miała jej nawet za złe tego uporu.

— Wiesz dobrze, ciotko, że znosić starej nie mogę — odezwała się na moje uwagi — ale ponieważ jest chora i pragnie mieć przy sobie Zuzannę, słuszna rzecz, aby ta ostatnia zastosowała się do jej życzenia.

Tak więc Zuzanna pojechała do Dambitz.

Jak może człowiek poważny zakochać się w takiem dziecku? — myślałam, patrząc na nią, gdy z twarzą rozpromienioną umieściła się w powozie. Czarna koronkowa chusteczka osłaniała jej białe czoło i delikatną szyję, nóżki oparła wygodnie na przedniem siedzeniu i na pożegnanie skinęła mi wdzięcznie ręką i głową.

— Panienka zaczyna bawić się w księżniczkę — szepnęłam sama do siebie; możnaby przypuszczać, patrząc na nią, że w myśli odgrywa rolę przyszłej pani Hagewitzu. O, gdyby to Anna Marya przeczuwała!

Wieczorem przyszedł list od Klausa. Na ten widok, jak zwykle, serce uderzyło mi mocniej, gdyż za każdym razem drżałam na myśl, że zawiera się w nim może tak niespodziewane dla Anny Maryi wyznanie. Uważnie patrzyłam na nią, gdy czytała; czoło jej sfałdowało się trochę i kilkakrotnie poruszyła głową z wyrazem niezadowolenia.

— Klaus musiał objąć na siebie sąsiedni majątek — rzekła wreszcie — aby nie stracić wszystkiego; pisze mi właśnie:

„Myślałem, że załatwię się w tydzień, a widzę teraz, że jeszcze nie prędko będę mógł wyjechać. Dożynki niech się odbędą bezemnie; możesz mnie wybornie zastąpić i w mojem imieniu kilka słów przemówić do ludzi. Zajęcia i kłopotów mam tu po same uszy, interesa zawikłane, najwyższy nieporządek we wszystkiem, żniwa dotąd nie ukończone, rządca nieuczciwy, tak, że musiałem go wydalić, i wszystko teraz wyłącznie na mojej głowie spoczywa. Okolica jest tu bardzo piękna i górzysta, położenie domu prześliczne, a jednak byłbym najszczęśliwszy, gdybym mógł pozbyć się tego nowego nabytku. Nie lubię gór, przygniatają mnie one swoim ciężarem, przytłaczają wielkością, a nadewszystko — zasłaniają daleki horyzont. Jak swobodnie patrzeć mogę z mego okna w Butzach, z jaką rozkoszą wzrok kąpie się w nieskończoności, sięga aż na krańce świata, gdzie barwa niebios błękitna spływa się z szarym poziomem!

„Chciałbym już jak najprędzej doprowadzić to wszystko do jakiego takiego porządku, potem przyślesz mi Belinga, któremu mogę powierzyć z całem zaufaniem gospodarstwo i uwolnię się tym sposobem z przypadkowego więzienia.

„Spodziewam się, że u nas wszystko dobrze; mogłaby też ciotka Róża napisać chociaż raz jeden. Czy Zuzanna już zupełnie zdrowa? Nic o niej nie wspominasz w ostatnim swoim liście".

Oho, tęsknota, niepokój — pomyślałam, gdy Anna Marya z cichym uśmiechem na ustach składała papier uważnie. — Ciekawam, cobyś też powiedział na to, że twój ptaszek wyfrunął z gniazda?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.